

NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) **Telefon Nr. 479.**

Redaktor naczelny: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok IX. Kraków, 27 stycznia 1912. Nr. 4.

Bestyalski mord bandytów.

(Treść na str. 2).



Nr. 4. „Nowości Illustrowanych" zawiera: Muzyka w Sejmie. — Nowa placówka rolnicza. — Arabska dyplomacya. — Jubileusz znakomitego artysty. — Nowy spór marokański. — Na usługach cierpiącej ludzkości. — Wojna podczas pokoju. — Ofiara sportu. — Chińskie niespodzianki. — Królewskie łowy w Indyach. — Pożar drapacza chmur. — Plebiscyt strejkowy. — Wybory w Niemczech. — Cyklista-zamiatacz.

Od Redakcyi!

Stosownie do zapowiedzi rozpoczynamy w dzisiejszym numerze druk powieści

Artura Gruszeckiego p. t. „KRÓLEWIACY“.

Ceniony autor w tym najnowszym utworze porusza jeden z najaktualniejszych tematów doby obecnej, bo odzwierciadlający wzajemne stosunki Królestwa Polskiego i Galicyi. Ostatnie wypadki w Królestwie Polskiem wywołały olbrzymi napływ Królewiaków do Galicyi, co wytworzyło ze swej strony cały szereg nowych stosunków, mających niewątpliwie ważne znaczenie przy kształtowaniu się naszego życia ogólno narodowego... W tem zbiorowem życiu naszych rodaków z Królestwa na terenie galicyjskim, nie brak, niestety, pewnych tarć i wzajemnych uprzedzeń... Bądź co bądź w stosunkach tych przejawia się jeden z ważniejszych problemów narodowych — a dotychczas zupełnie prawie pominięty w naszej literaturze... To też powieść Artura Gruszeckiego, napisana z wielkim talentem i darem obserwacyjnym, niewątpliwie zainteresuje Czytelników, bo właśnie w barwnych i nie pozbawionych satyrycznego zacięcia obrazach porusza i rozwija z wielką plastyką te wszystkie palące sprawy, które są związane z życiem Królewiaków w Galicyi i wzajemnymi stosunkami obu dzielnic Polski...

Bestyalski mord bandytów.

(Do illustracyi tytułowej).

Straszna plaga bandytyzmu nie przestaje trapić Królestwa Polskiego. Szajki zezwierzęconych opryszków nie tylko rabują, ale w bestyalski sposób mordują swe ofiary. W tych dniach właśnie bandyci dopuścili się takiej potwornej zbrodni pod lasem ożarowskim, na polach wsi Borzęcin, w odległości dwudziestu kilometrów od Warszawy. Stoją tam dosyć odosobnione dwa domki. W jednym mieszkał gajowy z rodziną, w drugim zaś dwie żydowskie rodziny pisarzy leśnych, mianowicie dozorujący wyręby lasu J. M. Weinberg z żoną, oraz jego pomocnik Amsel Janklowicz z żoną i trojgiem dzieci. W krytyczną noc przyszedł w odwiedziny do Weinberga pisarz administracyjny wyrębu Henryk Erderberg i pozostał u niego na noc.

Około godz. 7 wieczorem wtargnęło nagle do domu gajowego trzech bandytów, którzy rzucili się na niego i jego żonę, związali oboje i porzucili, nakazując, aby pod groźbą śmierci nie ważyli się wydobywać z więzów lub wychodzić z domu przez całą noc.

Tymczasem w domu pisarzy leśnych rozgrywały się straszne sceny. Tam bowiem banda opryszków dokonała rabunku i wymordowała prawie wszystkich mieszkańców.



Muzyka w Sejmie: Posłowie Adam, Buzek i Epler konferują przed Sejmem.

Zbrodnię spostrzeżono dopiero na drugi dzień, kiedy gajowemu udało się wyswobodzić z więzów i zaalarmować wieś. Przybyli włościanie udali się do domu Weinbergów, gdzie wchodzącym przedsta-



Muzyka w Sejmie: Były minister Dulęba po wyjściu ze Sejmu.

wił się straszny widok. Całe mieszkanie było doszczętnie splądrowane, wszystkie szuflady i szafy porozbijane i powywracane. W pokoju sypialnym Weinbergów leżało ośm trupów, zwalonych na jedną wielką kupę, z wyjątkiem ciała Erderberga, które leżało na łóżku. Wszyscy mieli ręce skrępowane z tyłu, a oczy pozawiązywane szmatami, głowy zaś w straszny sposób porozbijane siekierą, którą mordercy zabrali z domu gajowego Brzozowskiego. Na stole znaleziono także wielkie żelazne obcęgi, którymi bandyci męczyli Erderberga, wyrywając mu z twarzy kawałki ciała i wybijając zęby. Obok rodziców leżały trupy dzieci Janklowiczów siedmio i dwunastoletnie. Ocalała tylko trzyletnia córeczka Weinbergów, którą znaleziono półżywą przy trupie ojca.

Morderstwo miało na celu rabunek, a bandyci zabrali kilka tysięcy rubli, które znaleźli przy Weinbergu i Erderbergu.

Śledztwo, przeprowadzone na miejscu, ustaliło, iż bandyci przyjechali od strony Warszawy saniami, a było ich czterech lub pięciu.

Illustracya nasza przedstawia chwilę, kiedy włościanie i władze wchodzą do domu i znajdują straszną hekatombę ofiar mordu.



Bestyalski mord bandytów: Widok zewnętrzny domków we wsi Borzęcin w pobliżu Warszawy, gdzie wymordowano dwie rodziny złożone z ośmiu osób. (X) okno mieszkania Janklowiczów (XX) okno mieszkania Weinbergów, (XXX) okno mieszkania gajowego Brzozowskiego.

Muzyka w Sejmie.

Po raz drugi zebrał się Sejm galicyjski, aby radzić przy dźwiękach obstrukcyjnej muzyki posłów ruskich. W sali obrad rozlegają się basowe dźwięki gongu, uroczystego tam tam, świst gwizdawek i trąbek automobilowych, zaś jako tło do tej dzikiej muzyki — monotonny dźwięk dzwonków elektrycznych. Rusini bowiem chwycili się mechanicznego prowadzenia obstrukcyi i na swoich ławach ustawili pięć dzwonków elektrycznych, które w ruch wprawiają elektrycznymi akumulatorami, umieszczonymi pod ławkami.



Muzyka w Sejmie: Posłowie ruscy z instrumentami muzycznymi wracają z posiedzenia sejmu galicyjskiego.



Muzyka w Sejmie: Posłowie ludowi i dziennikarze po opuszczeniu obstrukcyjnego posiedzenia Sejmu galicyjskiego.

Rozbrzmiewa więc strasznym wrzaskiem koncert ruski, a Sejm radzi. Posłowie pozatykali uszy watą, referenci gadają tylko do stenografów, gdyż nikt ani słowa nie słyszy, a marszałek z zadowoleniem stwierdza po kilku godzinach takiego koncertu, iż porządek dzienny wyczerpany. Nad koncert ruski okazała się silniejszą polska... wytrzymałość i cierpliwość.

W radzie miejskiej lwowskiej poruszono myśl, aby tę muzykę obstrukcyjną ruską uznać z punktu widzenia prawnego za koncert i obłożyć ją podatkiem w wysokości 25 tysięcy koron na rzecz ubogich miasta Lwowa.

Rzecz naturalna, iż sytuacya taka wytwarza w Sejmie pewne zdenerwowanie i gorączkowy nastrój. Posłowie spieszą do Sejmu z niepokojem, niepewni, jakich nowych figlów obstrukcyjnych mogą się spodziewać. Mimo to jednak praca Sejmu w komisyach postępuje raźno naprzód.

W kuloarach, jak zwykle, ruch bardzo ożywiony, choć cokolwiek mniejszy, niż lat poprzednich, gdyż nie dopuszcza się obecnie deputacyi i interesantów aż na pierwsze piętro, do sali obrad, ale posłowie przyjmują ich w osobnych salach na parterze. Eks. Abrahamowicz, jedna z najbardziej typowych postaci sejmowych, przewija się wśród grup poselskich, pełen humoru i dowcipu, mając zawsze w pogotowiu wesołą dykteryjkę. Bojownik spraw przemysłowych, bar. Battaglia, potrząsając energicznie głową, konferuje zawzięcie.

Od czasu do czasu przez kuloary przesuwa się szybko jeden lub drugi poseł ruski, spiesząc do bufetu, aby odświeżyć siły, obstrukcyą nadszarpane.

Przy dźwiękach koncertu ukraińskiego Sejm galicyjski pracuje, a posłowie polscy z spokojem przygotowują się na 40 godzinne debaty budżetowe przy akompaniamencie piekielnych wrzasków.

Illustracye nasze przedstawiają sylwetki różnych posłów sejmowych, oraz wnętrze sali obrad.



Muzyka w Sejmie: Poseł bar. Battaglia.

Jubileusz znakomitego artysty.

Polska sztuka dramatyczna obchodziła w tych dniach wielkie święto: jubileusz 25 letniej pracy jednego z najwybitniejszych swych przedstawicieli, Kamińskiego. Warszawie przypadło w udziale uczcić zasługi znakomitego artysty, którego nazwisko stanowić będzie niewątpliwie chlubną kartę w historyi polskiej sceny...

Niepodobna w krótkiej notatce jubileuszowej scharakteryzować działalności artystycznej jubilata. Wielki wirtuoz sztuki aktorskiej, który misterną mozaikę efektów scenicznych potrafił doprowadzić do mistrzowstwa, Kamiński zdobył już należną sławę i uznanie wszędzie, gdzie tylko polska sztuka przemawia ze sceny... Jako artysta, pełen twórczej inwencyi w swych wspaniałych kreacyach, Kamiński jest również niezrównanym reżyserem, położywszy i na tem polu wielkie zasługi artystyczne.

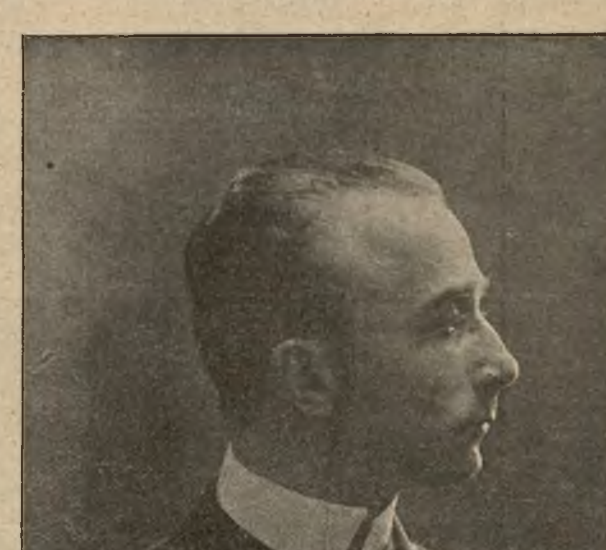
W swej dwudziestopięcioletniej pracy scenicznej jubilat oprócz wielkiego talentu ujawnił wytrwałość i hart, niezbędny w naszych tak niepomyślnych dla sztuki warunkach. Nie od razu bowiem droga jego karyery była usłana różami.

Urodzony w Warszawie w r. 1865. Kamiński wcześnie, bo w 19 tym roku życia wstąpił na scenę. Rozpoczęła się długa, męcząca wędrówka po prowincyonalnych teatrzykach, w których talent jego nie miał żadnego pola do popisu, bo dawano Kamińskiemu role najpodrzędniejsze.

Dopiero w r. 1889 Kamiński zdobywa pierwszy sukces w Odessie, gdzie gościł wtedy teatr Trapszy, w komedyi Kazimierza Zalewskiego „Przed ślubem". Nie skończył się jednak dla znakomitego artysty okres wędrówek, które zapędziły go nawet do Ameryki, gdzie Kamiński zamierzał zorganizować



Muzyka w Sejmie: Trybuna marszałka i loża stenografów w sejmie galicyjskim



Jubileusz znakomitego artysty: Kazimierz Kamiński.



Nowa placówka rolnicza: Uczestnicy poświęcenia magazynu Syndykatu rolniczego w Krakowie

teatr polski. Zrażony jednak niepowodzeniami, powrócił do kraju i po wędrówce w głąb Rosyi znalazł wreszcie właściwe środowisko dla swego wielkiego talentu, zaangażowany przez Pawlikowskiego na scenę krakowską. Tutaj dopiero zajaśniał w całej pełni talent Kamińskiego, który stanął od razu w szeregu koryfeuszów polskiej sceny.

Opuściwszy Kraków za dyrekcyi Kotarbińskiego — Kamiński występował z kolei we Lwowie, a od roku 1904 przeniósł się do Warszawy i jest do dziś dnia filarem tej największej sceny polskiej...

Dzień jubileuszu zastał go w pełni sił i w rozkwicie talentu — to też znakomitemu artyście należy jedynie życzyć, aby z tym samym zapałem i z takim samym pożytkiem dla sztuki pracował jeszcze 25 lat — aż do złotych godów z polską sceną.



Plebiscyt strejkowy: Górnicy angielscy rozstrzygają głosowaniem sprawę strejku. (Do art. na str. 10).

Nowa placówka rolnicza.

W ostatnich latach dał się zauważyć w naszym kraju znaczny postęp w rozwoju rolnictwa. Liczne instytucye rolnicze rozwinęły energiczną i skuteczną działalność, wytwarzając zdrową organizacyę rolników i powołując do pracy nad podniesieniem rolnictwa ludzi zdolnych, a sprawie rolniczej szczerze oddanych. Wśród instytucyi zachodnio-galicyjskich jedno z pierwszych miejsc zajmuje Syndykat rolniczy w Krakowie, pracujący gorliwie i nie szczędzący środków materyalnych, aby udoskonalić organizacyę samopomocy rolniczej. W ubiegłym tygodniu odbyła się właśnie na dworcu towarowym w Krakowie uroczystość poświęcenia nowego olbrzymiego magazynu Syndykatu. Potrzebę budowy takiego magazynu odczuwały nasze stowarzyszenia rolnicze już dawno. Stanowił on bowiem konieczny warunek ich racyonalnego rozwoju. Dzięki staraniom prezesa Syndykatu, pana Dolańskiego, przystąpiono do budowy, którą projektował p. Sryjeński, a wykonał p. H ffnau i Hechter. Dwupiętrowy budynek magazynu, wykonany z betonu i żelaza i elektrycznie oświetlony, odpowiada wszelkim wymaganiom współczesnej techniki.

Obok głównego budynku wybudowano długą szopę na pomieszczenie maszyn rolniczych, oraz piętrowy budynek na kancelarye i mieszkania dla personalu dozorującego oraz na warstat do naprawy maszyn.

Aktu poświęcenia magazynu dopełnił ks. Błonarowicz, a w uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele miasta i różnych instytucyi rolniczych i handlowych.

Illustracye nasze przedstawiają nowo wybudowany magazyn Syndykatu oraz grupę uczestników uroczystości poświęcenia z obu wiceprezydentami m. Krakowa na czele.



Nowa placówka rolnicza: Nowy magazyn Syndykatu rolniczego w Krakowie.



Muzyka w Sejmie: Posłowie ludowi Ptak i Bomba.

Królewiacy

przez

Artura Gruszeckiego.

1)

I.

Z niepokojem i trwogą spojrzała pani Czajkowska na wiszący zegar ścienny, który wskazywał dziewiątą godzinę i chwilę nasłuchiwała dalekiego odgłosu kroków na schodach.

Na pomarszczoną jej twarz ze śladami piękności, wystąpił lekki rumieniec, oczy niespokojne utkwiła w oświetlony przedpokój i słuchała. Kroki zbliżały się, stawały się wyraźniejsze, wstała szybko od stołu i zwracając się do otwartych drzwi dalszego pokoju, zawołała uradowanym głosem:

— Irenko! Romek idzie!

Nie czekając odpowiedzi, szybko podeszła do przedpokoju, chcąc pierwsza powitać syna. Przystanęła, gdyż nie były to kroki oczekiwanego, tylko obce, twarde, ciężkie, zmęczone, które zatrzymały się przed drzwiami wejściowemi. Matka trwożliwie obejrzała się i szepnęła do zbliżającej się córki:

— Tak się boję... to nie Romek.

— Może posłaniec, mamo.

Zabrzmiał ostry, przydługi dzwonek, a Irena, smukła, ładna szatynka, szybko zbliżyła się do drzwi i odsunęła zatrzask. Na progu stanął mężczyzna w kaszkiecie, w marynarce znoszonej, skłonił się i spytał twardym głosem:

— Czy tu pani Czajkowska?

— Ja jestem — podeszła bliżej — czego pan chce?

— Mam tu kartkę od syna pani — wyjął z kieszeni kartkę, wyrwaną widocznie z notatnika i wyciągnął w kierunku matki spracowaną rękę.

Pochwyciła kartkę i szybko podeszła do lampy, wiszącej w jadalnym pokoju.

— A wy skąd? — spytała dźwięcznym głosem Irena.

— Z Woli... robotnik...

Matka, odczytawszy kilka słów, skreślonych ołówkiem, zwróciła twarz, na której widać było przerażenie, do robotnika:

— Niech pan wejdzie... Irenko, zamknij drzwi... proszę... usiądź pan.

Ciężko stąpając, wszedł, siadł na krześle i ręką odgarnął z czoła ciemne włosy. Spokojne, poważne oczy zwrócił na twarz gospodyni i rzekł głosem głębokim z wyraźnem współczuciem:

— Bać niema się czego... za kilka godzin wróci pan Czajkowski... wzięli go tylko do protokółu...

— Dokąd? — pobladła.

— Gdzieżby? — uśmiechnął się — do cyrkułu.

— Ale za co? Kiedy? Czy pan był świadkiem tego? — pytała gorączkowo, patrząc mu w oczy badawczo.

— Widziałem... było to około szóstej wieczorem... w naszej fabryce. Pan Czajkowski przemawiał do naszych robociarzy, odradzał strajk, ale to na nic się nie zdało.

— I dlaczego go zabrali do cyrkułu?

— A przecież mówię wyraźnie — uśmiechał się — mówił, prosił, radził, a oni nie i nie... Nie dziwota, teraz ciężkie czasy, trudno wyżyć... zaczęli krzyczeć, grozić, narzekać, a to zwyczajne rzeczy.

— No i co i co? i co?

— A cóż? Przyszła policya i zabrała wszystskich do protokółu.

— Jednak wy wolni? — odezwała się Irena nachmurzona — chociaż byliście tam także.

— Nie uciekałem, ani mnie puszczono — odpowiedział porywczo — akurat byłem w warsztacie, gdy policya weszła na podwórze fabryki.

Irena odczuła, że zrobiła mu przykrość i zaczęła uprzejmie:

— Pewno zmęczeni jesteście, bo z Woli daleko do nas. Napijecie się herbaty?

— Jeśli jest, to prosiłbym, bo od rana prawie że nie jadłem.

Irena z kredensu wyjmowała chleb, masło, trochę mięsiwa i mówiła:

— Roboty niema przecież od trzech dni, jakże nie mieliście czasu?

— Bo to, proszę pani, raniutko zawołali mnie do fabryki, ażebym pomógł posprzątać, aż tu zeszli się majstrowie i nuż radzić nad zgodą, przyszedł i sam fabrykant i kasyer i przyszli panowie z kancelaryi... Wszyscy rajcowali, ale jakże będzie zgoda bez nas, robociarzy? — uśmiechnął się z odcieniem dumy.

— To prawda — potwierdziła Irena — wy przecież najważniejsi w fabryce. I proszę was, mówcie mi wy, jak ja wam.

— Ej, nie — uśmiechnął się — co innego my, a co innego panienka, niech zostanie po staremu — i zabierając się skwapliwie do jedzenia, opowiadał:

— Wysłali nas tedy kilku do miasta po robotników, a było to prawie południe... zanim się zeszli, upłynęło sporo czasu, a i tak nie przyszło więcej, jak trzydziestu chłopa... no, a dalej, to już wiecie.

— Bardzo źle robicie z tymi strejkami — przemówiła gospodyni — sobie szkodzicie i tracą inni, niewinni ludzie — miała syna na myśli.

— Ee, jakby tak pani harowała cały dzień, a krzywdy znosiła od wszystkich... urwałaby się wreszcie cierpliwość — rzekł twardo.

— Są jednak inne sposoby — powiedziała mniej śmiało — ale nie zaraz strejk!

— Próbowaliśmy, prosiliśmy... ano, jak nie, to nie.

— A teraz co będzie?

— Będzie lepiej — zaśmiał się — nam nie nowina biedować, ale fabrykantowi ciężej.

Irena poczęła pytać o szczegóły strejku i przyczyny, ale matka pragnęła wiedzieć o synu.

— Co też mówił do robotników pan Czajkowski, mój syn?

— Dobrze mówił — chwalił go — i nie to, że syn pani, ale to uczciwy i dobry człowiek; słuchali go i może przyszłoby do zgody, ale już nie stało czasu.

Na żądanie powtórzył ułamki z jego przemówienia, wreszcie wstał i pożegnał się.

— Co pisał Romek? — spytała Irena po jego wyjściu.

— Ażebym była spokojna... wróci za kilka godzin. Ach, Boże, jakam ja niespokojna — westchnęła — a jeśli go zaaresztują!?

— Cóż znowu? Słyszała przecież mama, że poszedł do protokółu.

— To się tak mówi... a jeśli się co okaże, pójdzie do więzienia.

— Że też mama wiecznie się niepokoi — zrobiła minę niezadowoloną. — Nie wraca Romek na oznaczoną godzinę, już trwoga... Nie wracam ja, znowu strach... Niema rewizyi, obawa przed nią; była rewizya, obawa przed następstwem, zawsze obawa, trwoga, niepokój. I było co złego po rewizyi?!

— Dzięki Bogu nic, ale mogło być — powiedziała smutnym głosem — a takie życie, jak w tych czasach, męczy mnie, drażni, już sił nie mam — łzy zakręciły się w jej oczach — i jeszcze ten Romek!? Dlaczego przemawiał? Po co się narażał? Czy nie było innych?

— Ach, mamo, mamo, jak to egoizm przemawia z mamy! ? — zaśmiała się. — Już dziesiąta, czy mama będzie czekała na Romka?

— I tak nie mogłabym usnąć.., ty idź spać, a ja poczekam.

— Będzie mama czuwała, będę i ja — poszła do drugiego pokoju i mimo protestu matki zasiadła do czytania.

Zaczęło się drażniące oczekiwanie, w którem wskazówki zegara zdają się wcale nie posuwać, a jednostajny chód zegara wprowadza słuchającego w nastrój nieokreślonego smutku i przygnębienia, jak gdyby błądził po nagich ugorach wśród gęstej, nieprzeniknionej mgły.

Wreszcie tę ciszę niemiłą przerwał zgrzyt otwierającego się zatrzasku i do pokoju wszedł szybko młody brunet, wołając wesoło z progu:

— Dobry wieczór, mamo. Otrzymała mama kartkę?

— A, jesteś! Tak się martwiłam. I wolny jesteś? — nie dowierzała.

— Jak mama widzi — zaśmiał się — puszczono nas wszystkich, a gdzie Irenka?

— Jestem — stanęła w progu. — Dobrze zrobiłeś, uprzedzając mamę. Co tu było trwogi!?

— Domyślałem się tego.

— Pewnoś Romciu głodny — wstała matka. — Irenko, zobacz, czy samowar gorący? — i przygotowując posiłek, spytała siedzącego przy stole:

— Czy naprawdę nic ci nie grozi?

— Nic, a nic!

— A może tylko tak mówisz dla mego uspokojenia? — spojrzała podejrzliwie.

— Wcale nie! Spisano protokół, zanotowano nazwiska i adresy, no i na razie spokój.

— Dlaczego na razie? — zaniepokoiła się.

— Alboż wiadomo komukolwiek, co może być jutro? Żyjemy w czasach wyjątkowych, a o jutrze rozstrzyga policya, żandarmerya, ochrana... alboż wiem, kto jeszcze? — mówił zniechęcony.

— Ach, gdyby to już minęło! — westchnęła — taki stan rzeczy zabija.

— Czy mama myśli, że innym lepiej? Stan wyjątkowy wytwarza wyjątkowe warunki i do nich musimy się przystosować.

— O czem mówisz? — weszła Irena z syczącym samowarem.

— O stanie wyjątkowym.

— Jak Romciu sądzisz — spytała matka — czy to potrwa długo?

— Nie wiem — wzruszył ramionami — może rok, a może dwa, trzy, pięć lat... nie mam tak wysokich stosunków, aby o tem wiedzieć — mówił, zabierając się do jedzenia — to wiem, że nasza fabryka zamknięta, a właściciel wyjeżdża za granicę, bo dostał kilka listów z pogróżkami.

Matka załamała ręce i zawołała zgorszona:

— I ty to mówisz tak obojętnie?!

— Czy sądzi mama, że mój smutek i narzekania zmienią postanowienie fabrykanta? — zaśmiał się.

— Ależ ty stracisz miejsce! pensyę!

— Wiem... ale nie on jeden na świecie. Są jeszcze fabryki, zakłady przemysłowe, banki, kupcy...

— Kiedyż nastąpi zamknięcie?

— Już trzy dni fabryka stoi bezczynna, a jak tylko ureguluje kancelarya sprawę zamówień, zamknie się bramę na cztery spusty.

— I co ty teraz zrobisz? — narzekała matka — tyle fabryk zamkniętych, tylu potrzebujących miejsca...

— Znajdzie się i dla mnie, mamo.

— Czy przynajmniej wypłacił ci roczną pensyę?

— Nie. Jutro biorę trzymiesięczną należność i otrząsam z obuwia pył fabryczny.

— Ach, jakiś ty lekkomyślny, Romciu! — westchnęła ciężko.

— Nie, mamo, tylko nie widzę powodu do rozpaczy. Młody jestem, zdrów, mam pewne wiadomości fachowe, czegóż chcieć więcej od życia?

— Ach, gdybyś dostał miejsce gdzieś na prowincyi! Odetchnęłabym.

— A ja nie! — uśmiechnął się.

— Ani ja! — dodała Irenka.

— I co was wiąże z tą Warszawą? — gorszyła się matka — ciągłe niepokoje, strejki, rozruchy, bomby, strzelanina. Nigdy nie można być pewnym, czy wróci się cało do domu.

— Ale jest ruch, życie — zawołała Irena — ludzie czegoś chcą, pragną, dążą do czegoś, a na prowincyi wszystko senne, ospałe, nudne, jak staw stojący.

— E, co ja z tobą będę rozprawiała — zrobiła minę lekceważącą. — Nie znasz życia. W twoim wieku każda zmiana wydaje się dobrą.

— Byle nie na prowincyę — zaśmiała się Irena. — Chociaż dla mamy pożądana jest zmiana. No, a dla ciebie, Romku?

— Dla mnie?... Wolę Warszawę, to jasne, ale ostatecznie wszędzie można pracować.

— Zasklepić się i wegetować — zadrwiła — ale to nie życie.

— Przestań Irenko, bo mnie drażnisz — zawołała matka surowo — taka dorosła dziewczyna, a plecie, Bóg wie, co. Chodźmy spać, a jutro, kiedy Romek wychodzisz z domu? — Wstała z krzesła.

— O dziesiątej mam być w fabryce. Rozpocznie się wypłata i likwidacya interesu.

— Długo to potrwa?

— Zapewne kilka dni.

— I pewno będą zaburzenia?

— Chyba niewielkie, bo pod osłoną policyi.

— To już napewno skrzywdzi robotników fabrykant — odezwała się Irena — i przyjdzie do awantury.

— Nie mów tak, nie prorokuj! — zawołała matka — pomyśl tylko, że tam będzie Romek.

— Nic mu się nie stanie, mamo — uśmiechnęła się — i dobranoc.

II.

Nie omyliła się Irena, że przy wypłacie zaległości robotnikom przyjdzie do zaburzeń.

Właściciel, zwijając działalność fabryki na czas dłuższy, pragnął, o ile mógł ograniczyć i zmniejszyć pretensye robotników, z czego wynikły spory i zatargi. A ponieważ Czajkowski uchodził wśród robotników za uczciwego i prawdomównego człowieka, ci powoływali go za świadka zawartych umów. Ta narzucona mu rola obrońcy pracowników wywołała niechęć właściciela, a urzędnik dozorujący porządku rzekł złośliwie:

— Nu, tak wy, panie Czajkowski, jesteście mężem zaufania robotników, ja to spamiętam.

Skończyły się wreszcie te sprawy i Roman począł oglądać się za jakiemś zajęciem, odpowiedniem do swych wiadomości handlowych. Brakiem posady Romana zajęli się gorliwie dwaj jego koledzy, Prudzicki i Widawski, obaj współpracownicy poważnych instytucyi finansowych, którzy dość często bywali

u Czajkowskich, może nie tyle dla Romana, ile dla Ireny, przyjmującej dość obojętnie hołdy młodych ludzi, ku zmartwieniu matki, któraby chętnie widziała Prudzickiego swym zięciem.

— Mamo, on chce mnie zrobić wspólnikiem interesu — mówiła Irena — ale nie wspólnikiem życia.

Dwaj przyjaciele Romka przyszli do niego wieczorem na naradę, która przeciągnęła się dość długo i zostali zaproszeni na kolacyę.

— Cóż uradziliście panowie? — spytała gospodyni w stosownej chwili.

— Właściwie rozpatrywaliśmy jeden tylko projekt Antoniego — spojrzał Roman na Prudzickiego, szczupłego blondyna, z twarzą zawsze uprzejmą i uśmiechniętą.

— Jakiż to, jeśli można wiedzieć — spytała grzecznie, zwracając oczy przyjazne na Prudzickiego.

— Rzecz w tem — objaśniał, odłożywszy nóż i widelec — proponuję Romkowi spółkę, do której ma ochotę wejść i Władek — wskazał wzrokiem na szatyna, z ładnemi, zamyślonemi oczyma — założymy dom komisowo-handlowy i jestem pewny powodzenia.

— Dom komisowy?... a kapitał obrotowy skąd? — zastanawiała się.

— Romek ma trochę, no i my nie bez grosza, zresztą o kredyt łatwo.

— Ale zakładać interes nowy, w takich burzliwych czasach, czy to bezpiecznie? czy się uda?

— Właśnie takie czasy są odpowiednie i korzystne — zapalał się Prudzicki — przy zastoju licznych fabryk, przy obawie kupców grosistów, towar będzie tani, niżej kosztu i zrobimy doskonałe interesa. Bank nasz, w którym pracuję, ma stosunki z najlepszemi firmami rosyjskiemi; z tego skorzystamy i rozwiniemy interes szybko i solidnie. Według mego przybliżonego obliczenia zarobimy w pierwszym roku dziesięć do piętnastu tysięcy rubli.

— Czy nie za wiele? — uśmiechnęła się rozjaśniona gospodyni.

— Wcale nie! Niech powie Romek, który sprawdzał mój rachunek. Jeśli decyduję się rzucić posadę moją, to tylko dla interesu pewnego i intratnego. My tu mamy otwarty cały rynek wschodni po Chiny i każdy interes komisowy, byle dobrze obmyślony, daje wielkie zyski, bo tu rozstrzyga nie jakość towaru, ale ilość sprzedana.

Irena słuchała obojętnie, z miną znudzoną, tej rozmowy, co zwróciło uwagę Widawskiego, który spytał z pewną nieśmiałością:

— A pani co myśli o tym interesie?

— Nie znam się na tem, zresztą to sprawa brata.

— Cóż ty Romciu na tę propozycyę? — spytała matka — czy zgadasz się?

— Nie bardzo mi dogadza ten projekt. Zapewne, można zarobić, a przy pewnem ryzyku nawet dosyć, ale zbyt wielkiej ochoty nie mam.

Matka z pewnem zdziwieniem patrzała to na syna, to na Prudzickiego.

— Jeśli interes jest pewny i rokuje takie zyski, nie rozumiem, Romciu, twych wzdragań.

— I ja nie rozumiem! — zaśmiał się Prudzicki — interes jest interesem, a nie przyjemnością i rozkoszą, czego wymaga Roman — kończył drwiąco.

— Smiej się, czy nie — zarumienił się Roman — ale bez zamiłowania, bez wewnętrznego zadowolenia i najlepszy interes nie jest mi miły.

— No, wiesz Romku — zaśmiał się Prudzicki — jeśli będziesz szukał zamiłowania, interes zgubisz po drodze.

— I ja byłbym tego zdania — odezwał się Widawski — interes, to praca usilna dla chleba, dla zysku, a na zadowolenie mych przyjemności zawsze czas znajdę po pracy. Ten dom komisowy, jak go przedstawia Antoni, może mieć wielkie powodzenie.

— Może i tak, ale za dużo w nim faktorstwa, a za mało rzetelnej, produkcyjnej pracy — odpowiedział Roman spokojnie.

— No, pracy ci nie zabraknie, będziesz jej miał do syta — mówił wesoło Prudzicki — a produktem będą zyski bardzo pokaźne, które ci pozwolą użyć świata. No, Romku, dość tych wahań, chyba, że masz plan inny?

— A tak, mam! Wprawdzie nie jest skrystalizowany, nie tak szczegółowo obrobiony, jak twój, ale mam.

— Jaki, Romcin! Jaki? — zawołała zaciekawiona matka.

— Stań się światło! — zażartował Prudzicki.

— Mam na myśli utworzenie sklepu, czy składnicy towarów kolonialnych, galanteryjnych, bławatnych, wogóle przedmiotów do życia codziennego, przeważnie wyrobów krajowych.

— No, to dopiero mgławica — powiedział Widawski — wyjaśnij, jaki gatunek towarów ma być w sklepie.

— To zależy od odbiorców.

— A tych znaleźć najtrudniej — śmiał się Prudzicki — możesz urządzić sklep, jak pałac sztuki, a bez odbiorców zginiesz, jak mucha.

— Trzeba poszukać i znaleźć odbiorców, sami nie przyjdą.

— Hm... mówisz zagadkowo, mów, co jest — zachęcał Widawski.

— Otóż widzicie — zabłysły mu czarne oczy



Pewno zmęczeni jesteście, bo z Woli daleko do nas. Napijecie się herbaty?

i twarz się ożywiła — po osadach, miasteczkach, po wsiach handel jest w ręku żydów. Dostarczają oni lichego, a drogiego towaru... Z tymi kramarzami można konkurować i nauczyć chłopów samodzielności i samoobrony przeciw wyzyskowi... W każdej miejscowości znajdzie się uczciwy, przedsiębiorczy człowiek, który założy sklep przedmiotów potrzebnych w danej okolicy, a te sklepy, to odbiorcy, których mi potrzeba.

— Bardzo pięknie! — skrzywił się Prudzicki — teorya dobra, ale pomyśl o praktyce. Najpierw jedź, szukaj ludzi, wygadaj gardło... wreszcie znajdziesz i musisz im kredytować. Licz, ilu cię zarwie, no i żydzi nie będą próżnowali i będą cię zwalczali bez miłosierdzia.

— Właśnie ta walka podoba mi się najbardziej — zapalał się Roman — pomyśl tylko: wyrwać całą połać kraju z rąk złych i niesumiennych pośredników. Uświadomić chłopa w tej walce ekonomicznej, podniecić jego samodzielność, energię, wprowadzić go na drogę handlu i oszczędności, to robota i praca produktywna, a nie jakieś komisa z daleką Ałosyą i Syberyą.

— Deklamacye, mój kochany — uśmiechnął się ironicznie Prudzicki — a z czego żyć będziesz? Gdzie zyski? Będziesz pracował, jak wół, a na sieczkę ci nie stanie.

— Jednak Romek ma racyę — odezwała się Irena — w takiej pracy można się rozmiłować.

— Nie zachęcaj przynajmniej ty, Irenko — powiedziała matka surowo. — Nie rozumiem się wprawdzie na interesach, ale to wiem, że Romek zmarniałby w tym interesie. Pomyśl, ile to kłopotu, wyjazdów, straty sił, niewygód, a skutek wątpliwy... Naturalnie, ty Romciu, zrobisz, co zechcesz, ale ja nie godzę się na ten sklep.

— Moja mamo, kto chce żyć, musi pracować, a wolę taką pracę, aniżeli za biurkiem lub w kantorze.

— Dlaczegóż nie godzisz się na projekt pana Prudzickiego? — mówiła z wymówką. — Cóż to złego, praca biurowa? Miałbyś spokój, zyski znaczne...

— A chcesz podróży, wrażeń — dodał Prudzicki — będziesz je miał. Pojedziesz do Rosyi, za Ural, na Syberyę, dla zawiązania stosunków.

Widawski, być może z przekonania, a może dla Ireny, odezwał się:

— Plan Romana jest wcale dobry i gotów byłbym przystąpić do spółki. Taki interes ma przyszłość przed sobą. Można go przypilnować osobiście i wierzyciele są pod ręką, nie gdzieś w Charbinie, czy Władywostoku.

— To mnie bardzo cieszy — zawołał Roman uradowany — we dwóch damy sobie radę. Od jutra zbieram informacye szczegółowe co do towarów i sklepu. Potem obmyślimy, jak się zabrać do rzeczy, ażeby poszła... A co ty, Antoni?

— Ja?... Radą mogę wam służyć zawsze i chętnie, ale do spółki nie wstąpię. Po co mam ciułać grosz do grosza, gdy mogę to samo robić z rublami.

Zapał Romka do założenia składu hurtownego i zorganizowania całego szeregu sklepów po wsiach i osadach udzielił się stopniowo całemu towarzystwu. Wyłaniały się plany coraz śmielsze, jaśniejsze, już nie dziesiątki, ale setki sklepów wiejskich powstawały zapełnione wyrobami krajowymi. Przyniesiono mapy, rozglądano się w miejscowościach, wtem zabrzmiał ostry dzwonek w przedpokoju. Umilkli wszyscy, z niepokojem spojrzeli po sobie. Roman wstał, mówiąc gniewnie:

— Kogóż tam dyabli przynieśli?

Wszyscy wpatrzyli się w przedpokój i posłyszeli najpierw pytanie:

— Kto tam?

— To ja... stróż!

Roman otworzył, a stróż mówił:

— Jest tu papier dla pana... rewirowy przyniósł z południa, ale przepomniałem oddać.

— Dobrze... dziękuję.

Roman wszedł do pokoju, trzymając nierozciętą kopertę w ręku i nie bez mimowolnego ociągania się rozciął ją, wyjął papier i odczytał w milczeniu. Wszyscy śledzili wyraz jego twarzy pobladłej, zdradzającej przykre zdumienie, wreszcie papier złożył i rzekł zmienionym głosem:

— Rozkaz wyjazdu za granicę w ciągu tygodnia.

Zapanowało głuche milczenie, pierwszy Prudzicki przerwał je:

— Podano powody?

— Nie! — podsunął mu papier, który on odczytał i rzekł:

— To skutek tego, że nazwano cię „mężem zaufania“ robotników.

Matka blada, przestraszona, nie dowierzała swemu słuchowi i zawołała:

— Romciu! Naprawdę kazano ci wyjechać?!... To prawda?!

— Tak jest, mamo — a widząc jej twarz zmienioną, dodał swobodniej — niechże się mama uspokoi, zwiedzimy obce kraje, poznamy cudze obyczaje... zresztą, na Królestwie nie kończy się...

— Ależ to ruina nasza! żyć musimy i powiedz mi, skąd? jak?

— Praca zawsze się znajdzie, a za pracę płacą i to nam wystarczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy spór marokkański.

Obok Niemiec, które współzawodniczyły z Francyą o wpływy w Marokku, staje także i Hiszpania.



Nowy spór marokkański: Żołnierze hiszpańscy w porcie marokkańskim Larache, który jest przedmiotem sporu pomiędzy Francyą a Hiszpanią.



Cyklista-zamiatacz: Motocykl do zamiatania i zabierania z ulic nieczystości.

Jest to zupełnie naturalne, że Hiszpanii zależy na utrzymaniu swych wpływów u ludów, mieszkających na wybrzeżu afrykańskiem, naprzeciwko wybrzeża hiszpańskiego. To też między Francyą a Hiszpanią istnieje szereg traktatów jawnych i tajnych, na mocy których ograniczono sfery wpływów politycznych jednego i drugiego państwa w obrębie Marokka. W ostatnich jednak czasach, zwłaszcza gdy Niemcy wystąpiły z tak energiczną i zaczepną akcyą wobec Francyi celem zabezpieczenia swych interesów w Marokku, i Hiszpania pragnie powoli i bez hałasu rozszerzyć swói polityczny stan posiadania na wybrzeżach afrykańskich. Obecnie wystąpiły pewne zawikłania dyplomatyczne o posiadanie miasta nadbrzeżnego Larache, które leży na pograniczu sfery politycznej francusko-hiszpańskiej. Zawikłania te przybrały nawet dosyć ostry charakter i oba państwa wysłały tam oddziały wojskowe, aby w ten sposób zadokumentować swój stan posiadania.

Illustracya nasza przedstawia żołnierzy hiszpańskich w Larache, w czasie pory obiadowej.

Na usługach cierpiącej ludzkości.

Wojna włosko-turecka pociągnęła za sobą już tysiące ofiar. Na pole walki oprócz Czerwonego Krzyża włoskiego, wyruszyły także oddziały sanitarne niemieckie i francuskie, które niosa pomoc lekarską ofiarom ciągłych walk i potyczek. Na kilku okrętach wojennych urządzono ambulanse i prowizoryczne szpitale, gdzie opatrują rannych, których potem specyalnymi okrętami odsyłają do ojczyzny.

Aby nieść ulgę w cierpieniu nieszczęsnym ofiarom wojny, na plac boju wraz z oddziałami Czerwonego Krzyża pospieszyło wiele pań z najwyższych sfer towarzyskich. Między innemi udała się do Trypolisu w charakterze siostry miłosierdzia księżna Helena d'Aosta. Jest ona żoną ks. Emanuela Filipa, którego jako księżniczka Orleanu poślubiła w 1895 r. Książę d'Aosta jest najstarszym synem króla Amadeusza I., który w r. 1873 złożył koronę hiszpańską. Bratem jego jest Ludwik książę Abruzzów, który stoi na czele floty torpedowców włoskich.

Księżna Helena pospieszyła na pole walki z wielkim zapałem. Illustracya nasza przedstawia ją przy pracy w ambulansie na okręcie „Memfi", kiedy opatruje zranioną rękę włoskiego szeregowca.



Na usługach cierpiącej ludzkości: Księżna Helena d'Aosta, opatrująca rannych w ambulansie na okręcie „Memfi".

Cyklista-zamiatacz.

Kwestya czyszczenia ulic stanowi jedno z ważniejszych zagadnień hygieny w miastach. Zwłaszcza w lecie, kiedy nieczystości, gromadząc się na ulicach, pod wpływem ciepła ulegają szybko rozkładowi lub zsychając się, wytwarzają kurz, stanowią one wielką troskę hygienistów. To też od szeregu lat zastosowują na tem polu coraz to nowe wynalazki, które umożliwiałyby szybkie usuwanie nieczystości z ulic.

Najpowszechniej są w tym celu stosowane w większych miastach szczotki, ciągnione przez konie lub siłę motorową. Przy użyciu jednak tych szczotek — zmiecione nieczystości muszą robotnicy usuwać z ulicy ręcznie. Obecnie w Paryżu zastosowano do czyszczenia ulic nowy przyrząd, mianowicie szczotkę-motocykl. Jest to motorowy trycykl, do którego jest przymocowana szczotka, automatycznie zgarniająca śmiecie do umieszczonego obok kosza. Szczotkę tę wraz z koszem można podnosić do góry, tak iż

trycykl swobodnie może jeździć po ulicy, a tylko w razie potrzeby opuszcza się ją na ziemię.

Illustracya nasza przedstawia próby nowego przyrządu, dokonywane przez wynalazcę, p. Jacquelina, na ulicach Paryża przed specyalną komisyą znawców.

Wojna podczas pokoju.

Ostatni zatarg persko-rosyjski skończył się, jak wiadomo, zupełną kapitulacyą Persyi, która przyjęła wszystkie żądania ultimatum rosyjskiego. Zanim jednak rząd perski zdecydował się na ten krok i zażegnał konflikt na drodze dyplomatycznej, wojska rosyjskie wkroczyły już w granice Persyi... Jednocześnie w Tebris i w kilku innych miejscowościach państwa perskiego ludność napadła na znajdujące się tam rosyjskie oddziały wojskowe, wobec czego Rosya wysłała do Persyi znaczniejsze siły zbrojne. W ten sposób pomimo załagodzenia zatargu i oficyalnego porozumienia pomiędzy obu rządami, rosyjska wyprawa wojenna wyruszyła do Persyi... Wojska rosyjskie wkroczyły już do Tebrisu i maszerują do Teheranu — stolicy państwa...

Illustracya nasza przedstawia właśnie jeden z epizodów tej wyprawy — artylerye rosyjską w drodze do Teheranu. Jak się ułożą stosunki persko-rosyjskie po przybyciu tych sił zbrojnych do stolicy państwa — niebawem się dowiemy... Dziś można jedynie zaznaczyć, że Persya znajduje się istotnie w niezwykłej, a przytem tragicznej sytuacyi. Cnoć oficyalnie pozostaje w pokojowych stosunkach z Rosyą, nie uwolniło to jej jednak od rosyjskiej wyprawy wojennej... Ma wojnę podczas pokoju...



Wojna podczas pokoju: Artylerya rosyjska w Persyi, w drodze do Teheranu.

Chińskie niespodzianki.

Żyjemy obecnie w okresie niespodzianek, o jakich nie śniło się nawet filozofom. Jedną z takich niespodzianek dziejowego znaczenia było proklamowanie republiki chińskiej... Można było jednak przypuszczać, że republika chińska ma raczej znaczenie teoretyczne, że pomiędzy jej proklamowaniem a faktycznem urzeczywistnieniem jest droga bardzo daleka. Przewidywano też, że obecny przewrót w Chinach skończy się co najwyżej wygnaniem dynasty mandżurskiej, a państwo wejdzie na drogę konstytucyjnych reform... Tymczasem i tu proroków politycznych spotkała niespodzianka... Okazało się, że republika ta odrazu stanęła na silnych podstawach. Tymczasowy jej prezydent, dr. Sun jan tsen, sprawuje faktycznie rządy, wydaje edykty, dokonywa przeglądu wojsk, a całą machinę republikańsko-państwową potrafił w tak krótkim czasie nietylko zorganizować, ale nawet doprowadzić ją do większej doskonałości, niż w dawnem cesarstwie chińskiem. Zwłaszcza armia republikańska jest przedmiotem wielkiej troskliwości nowego rządu. Stworzono nowe oddziały i pod kierunkiem kształconych za granicą oficerów wyszkolono je na sposób europejski... Naczelnym jej wodzem jest Li Yuen Hung, który posiada wiedzę wojskową nietylko w teoryi, bo dał dowód swych wielkich zdolności podczas krwawych walk z wojskami cesarskiemi...

Ale nie na tem koniec chińskich niespodzianek... Dynastya mandżurska, widząc swą bezsilność wobec zorganizowanej potęgi republikanów, postanowiła ratować swą egzystencyę w sposób zgoła nieoczekiwany: jak donoszą z Pekinu, dwór chiński postanowił ogłosić edykt, proklamujący republikę! Jest to chyba jedyny wypadek w dziejach świata! Mandżurowie sami się zdetronizują i sami staną się twór-



Chińskie niespodzianki: Naczelny wódz chińskiej armii republikańskiej Li-Yuen-Hung.



Ofiara sportu: Arcyksiężna Marya Teresa z Zywca.

cami republiki... W ten sposób, pozbawieni władzy i skazani na zagładę dawni władcy, występują w roli twórców republiki... I odrazu zyskują wdzięczność rewolucyonistów, którzy w tym wypadku zgodzili się nawet zostawić dawnemu władcy chińskiemu tytuł „cesarza Mandżurów“, nie licząc naturalnie sutych apanaży...

Jak się dalej ułożą koleje tych chińskich niespodzianek, trudno dziś przewidzieć z całą dokładnością... To pewna jednak, że republika chińska stanęła już na pewnych podstawach, oparta o silną i zorganizowaną po europejsku armię, która jest decydującym czynnikiem w dalszych losach przewrotu chińskiego... Że niepodobna jest ona do dawnych operetkowych wojsk chińskich, widzimy to na podanych w dzisiejszym numerze illustracyach. Jedna przedstawia oddział żołnierzy republikańskich pod dowództwem oficerów, uzbrojeniem i postawą podobny do armii japońskiej, druga — naczelnego wodza armii republikańskiej, gen. Li Yuen Hunga, ubranego dla odmiany w cywilny strój europejski.



Chińskie niespodzianki: Żołnierze i oficerowie republikańscy w Hankau.

Ofiara sportu.

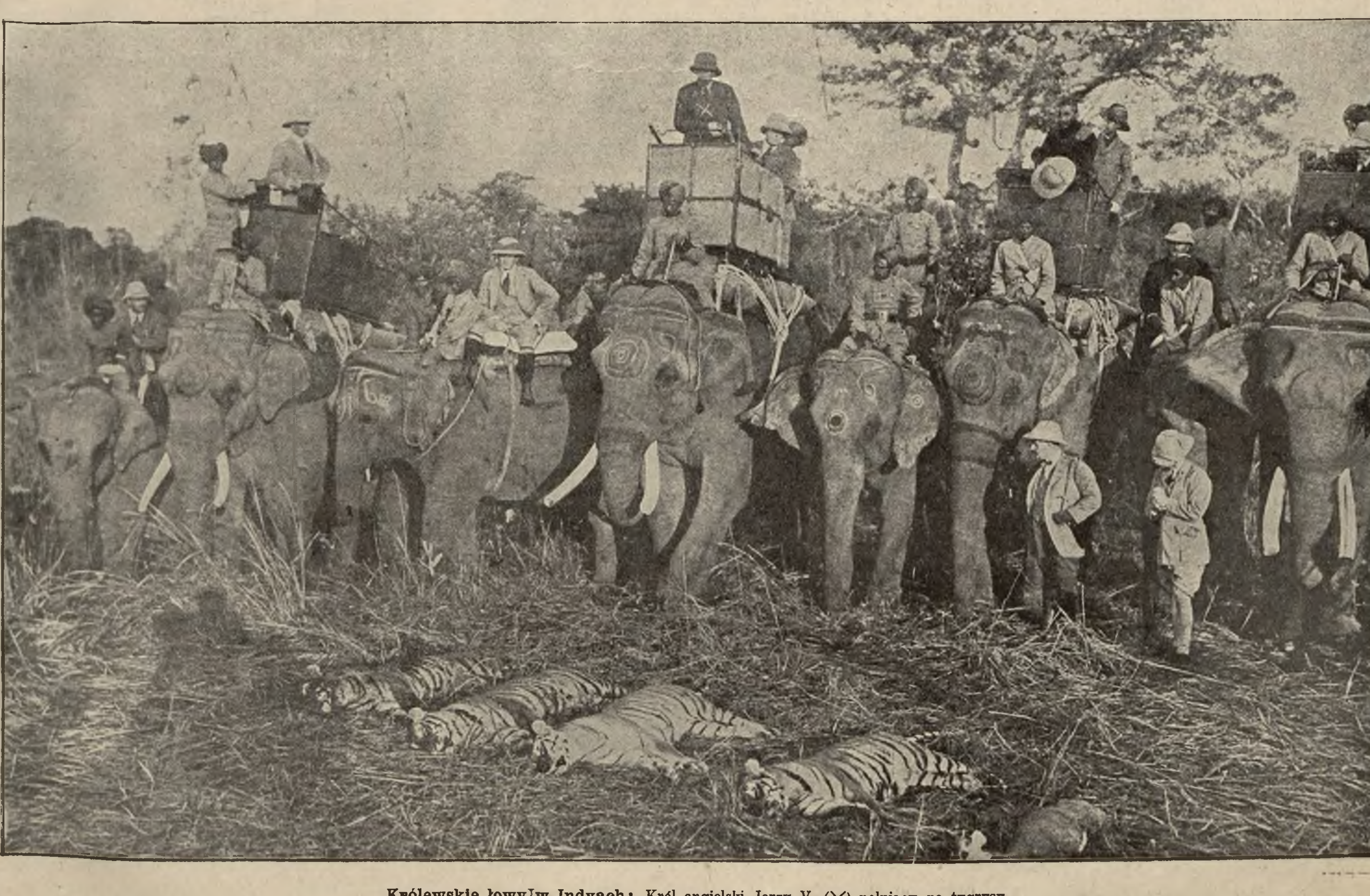
Zimowe sporty dostarczają wiele miłych wrażeń i przyjemności, mają jednak tę złą stronę, że łatwo o wypadek, ktory nieraz bywa bardzo bolesny i dotkliwy. Doświadczyła tego na sobie w tych dniach arcyksiężna Marya Teresa, żona arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Używając w okolicach Żywca sportu saneczkowego, arcyksiężna uległa nieszczęśliwemu wypadkowi. Zjeżdżając z góry, wypadła z sanek i uderzyła z taką siłą twarzą o ziemię, iż część kości czołowej została zmiażdżona, złamaniu uległa kość nosowa, oraz nastąpiło pęknięcie szczęki dolnej. Bezprzytomną odwieziono do zamku, dokąd w kilka godzin przybyli zawezwani z Wiednia lekarze prof. Eisenberg i dwaj jego asystenci. Wypadek, choć bardzo bolesny, nie pociągnie za sobą żadnych poważniejszych następstw, prócz tego chyba, iż leczenie potrwa około dwóch miesięcy.

Na wieść o wypadku arcyksiążę Karol Stefan i syn jego arcyksiążę Karol przybyli natychmiast do Żywca. Kondolencye z powodu wypadku przesłali do Żywca wszyscy ministrowie austryaccy oraz sejm galicyjski. Wypadek ten odbił się też głośnem echem i wywołał współczucie w społeczeństwie polskiem, arcyksiążę Karol Stefan bowiem, mieszkający od roku 1895 w Żywcu, w Galicyi, gdzie posiada piękny pałac i rozległe dobra, jest znany z swej życzliwości dla Polaków, wśród których zaskarbił sobie ogólną sympatyę.

Illustracya nasza przedstawia podobiznę arcyksiężny, która uległa tak bolesnemu wypadkowi.

Królewskie łowy w Indyach.

Wasale indyjscy zgotowali godne przyjęcie swemu nowemu władcy, królowi angielskiemu Jerzemu V. Koronacyjna uroczystość „durbaru“ w Delhi — odbyła się z takim przepychem, o jakim Europa niema pojęcia... Całe bogactwo Indyi i ich udzielnych książąt zajaśniało w prastarej stolicy indyjskiej tysiącznymi orszakami, kapiącemi od złota, kosztownych materyi i drogich kamieni.... Zakończeniem tych niezwykłych, brzmiących jak opowieść „z tysiąca i je-



Królewskie łowy w Indyach: Król angielski Jerzy V. (X) polujący na tygrysy.

dnej nocy" uroczystości były królewskie łowy, w których król angielski wziął udział na zaproszenie maharadżów... Tak samo, jak indyjskie ceremonie koronacyjne, i łowy te nie przypominały w niczem europejskich polowań.. Na łowy te wyruszył cały dwór myśliwski na kilkudziesięciu oswojonych słoniach! Polowano na tygrysy. Każdy słoń miał na grzbiecie wieżyczkę, z której myśliwi razili celnymi strzałami strasznego zwierza... Król angielski wziął czynny udział w tej niezwykłej wyprawie myśliwskiej na słoniach i z wielką odwagą strzelał do tygrysów.

Rezultat polowania był dość obfity. Na ilustracyi naszej widzimy właśnie królewską wyprawę myśliwską na słoniach i upolowane sztuki groźnego zwierza.



Pożar drapacza chmur: Akcya ratunkowa przy gaszeniu pożaru w gmachu tow. „Equitable" w New-Yorku.



Pożar drapacza chmur: Gmach tow. „Equitable" w New-Yorku, zniszczony przez pożar.

Pożar drapacza chmur.

Życie w Ameryce płynie wartkim prądem, ale oprócz wielkich przedsięwzięć przynosi wciąż i wielkie katastrofy. Jeszcze nie przebrzmiały echa strasznego pożaru w Nowym Jorku, gdzie zginęło w płomieniach przeszło 170 osób, znów wydarzył się w tem mieście pożar pod względem rozmiarów nawet w Ameryce niebywały... Pastwą płomieni stał się kilkunastopiętrowy „drapacz chmur" w dzielnicy finansowej, należący do towarzystwa asekuracyjnego „Equitable". W jednej chwili cały budynek stanął w płomieniach. Znajdowało się w nim wówczas około 2000 osób, z pośród urzędników licznych biur i interesantów. Wszystko rzuciło się w strasznej panice do wind i schodów, przyczem rozgrywały się wstrząsające sceny. Okazało się bowiem, że skutkiem gorąca i dymu ucieczka była niemożliwą, a windy po pewnym czasie przestały funkcyonować. Kilkanaście osób, ratując się od śmierci w płomieniach, wyskoczyło oknem, znajdując śmierć na bruku. Nadbiegła wreszcie straż ogniowa z drabinami i zdołała znaczną część ludzi wyratować... Liczba ofiar wynosi jednak przeszło 50 osób, a wśród nich ma być kilku Polaków.

O ratowaniu budynku, który zamienił się w morze ognia, nie było mowy. Wysiłki straży miały na celu tylko zlokalizowanie ognia zapomocą wężów wody, puszczonych zarówno z dołu, jak i z dachów budowli sąsiednich.

Akcyę ratunkową utrudniał jeszcze wielki mróz, skutkiem którego sikawki straży ogniowej pokrywały się szybko grubą warstwą lodu, jak to widzimy na jednej z naszych illustracyi.

Szkoda materyalna skutkiem tego pożaru wynosi olbrzymią sumę 20 mil. dolarów, ponieważ w budynku tym mieściły się biura kampanii trustowych, przechowujące papiery wartościowe, które padły pastwą ognia....

Wszystko to jednak blednie wobec strasznego żniwa ofiar w ludziach i nieszczęść, jakie spadły na dziesiątki rodzin, które potraciły w tym pożarze swych najbliższych.

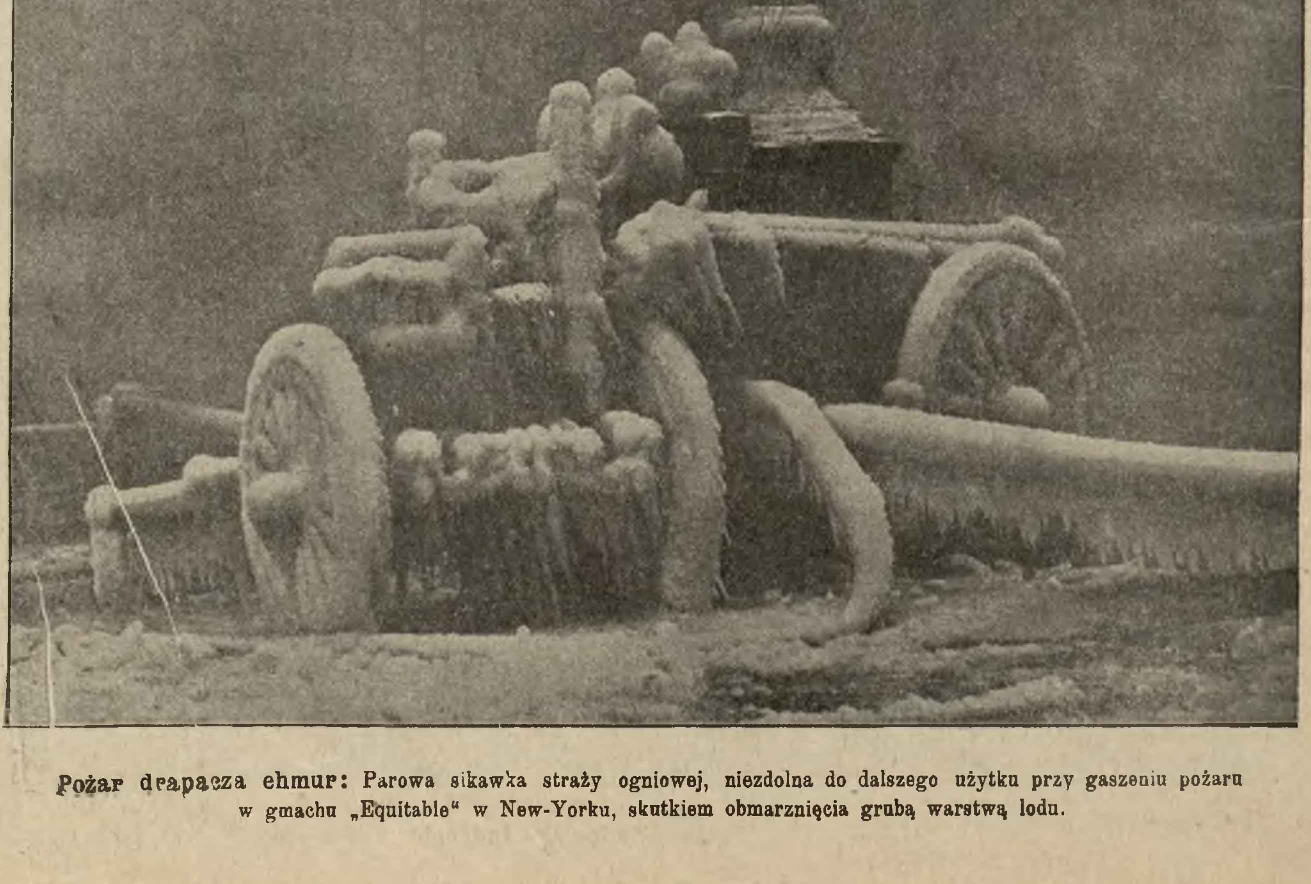
Illustracye nasze przedstawiają widok spalonego budynku „Equitable" i akcyę straży ogniowej przy pożarze.

Plebiscyt strejkowy.

Anglia była dotychczas w tem szczęśliwem położeniu, że przez długi szereg lat, od czasu powstania związków robotniczych, strejki były tam prawie nieznane, a pomiędzy robotnikami a pracodawcami panowały stosunki jak najbardziej poprawne, gdyż wszelkie zatargi załatwiały orgarnizacye zawodowe... Dopiero niedawno powszechne zdumienie wywołał nagły wybuch strejku jeneralnego w Anglii i jego burzliwy przebieg. Początek do tego streiku dali wtedy robotnicy portowi, a za nimi poszli kolejarze i inne kategorye robotników we wszystkich miastach angielskich.

Nie upłynęło od tego streiku kilka miesięcy a Anglii zagraża znów nowa burza strejkowa. Obecny zatarg wywołały spory pomiędzy pracodawcami a federacyą robotniczą w tkalniach i przędzalniach w Yorkshire i Lancashire. Związki robotnicze zażądały tam od fabrykantów wydalenia z pracy wszystkich robotników, którzy nie należą do organizacyi. Byłoby to pozbawieniem chleba kilku tysięcy osób. Fabrykanci oparli się temu żądaniu, a niektórzy ogłosili w odpowiedzi lokaut robotników związkowych.

Główny zaś zarząd związków zawodowych, chcąc przyjść z pomocą zlokautowanym robotnikom, rzucił w całej Anglii hasło generalnego strejku. Pierwsze poszły za tem wezwaniem organizacye górnicze i urządziły głosowanie za lub przeciw strejkowi, które w większości oświadczyło się za strejkiem.



Pożar drapacza chmur: Parowa sikawka straży ogniowej, niezdolna do dalszego użytku przy gaszeniu pożaru w gmachu „Equitable" w New-Yorku, skutkiem obmarznięcia grubą warstwą lodu.

QUILLER COUCH.

SKAŁA UMARŁEGO

Adaptacya z angielskiego.

20)

Milczała ciągle, nie mogąc widocznie zdobyć się na właściwą odpowiedź.

Po chwili jednak, rączka jej drgnęła w mojej dłoni, podniosła oczy i uśmiechając się, z wyrazem dziecięcej dobroduszności na twarzy, szepnęła:

— Zaufam panu. Oto nie ruszysz się pan z miejsca, dopóki nie stracisz mnie z oczu.

Poczem dodała:

— Żegnam!

I odeszła, pozostawiając mnie pogrążonego w jakiemś nieokreślonem, a jednak przykrem uczuciu zupełnego osamotnienia.

. . . .

W parę tygodni potem ujrzałem ją po raz trzeci, a następnie po raz czwarty.

Dowiedziałem się, że zowie się: Luttrell — Klara Luttrell.

Zwierzyłem się z mojej miłości Tomaszowi, który natychmiast wyraził mi ubolewanie, tkwił bowiem wówczas umysłem i sercem w owym peryodzie młodości, pogardzającej wszystkiem, czego nie zaznała i nie pojęła, szczególniej zaś miłością, sprzeczną „z koniecznem samolubnem bytowaniem mężczyzny w przyrodzie i w społeczeństwie".

Poznałem także przedwcześnie zwiędłą i bardzo nieśmiałą panią Luttrell, o jasno błękitnych, spłowiałych oczach, posiadającą charakterystyczne cechy osoby wiecznie niedomagającej. Mówię tak dzisiaj, lecz wtedy wydawała mi się istotą niebiańską, skazaną przez los zawistny na znoszenie ludzkich dolegliwości. Bo czemże innem mogła być dla mnie wówczas matka Klary?

Nie wiem, czem pozyskałem jej łaski, była bowiem cichą, nie wymagającą, już za życia dla życia na wpół zgasłą. Lubiła przedewszystkiem samotność. Cały dzień, od rana do wieczora, siedziała w fotelu, przyglądając się rzece i oczekując na Klarę, ciągle o nią tylko zaniepokojona. Żyła dla córki. Często, pomimo całej przyjaźni, jaka mnie z nią łączyła, spostrzegałem jej pełne zazdrości spojrzenie, zwrócone na mnie i na Klarę. Jako matka i starsza kobieta, odgadywała prawdopodobnie to, co córka zaledwie pojmować zaczynała, a może nawet nie pojmowała jeszcze wcale.

W ten sposób minęło lato, jak dla mnie zbyt szybko.

Zaszło w niem mnóstwo faktów, wprawdzie nie nadających się do opisywania w zwykłej, pospolitej prozie, ważnych jednak dla mnie bardzo, każdy bowiem moment, spędzony wraz z ukochaną, ceniłem wielce, uważając go za radosną chwilę prawdziwego szczęścia. Miłość, w ciągu owej pory słonecznej, niewidzialnemi swemi łańcuchami przywiązywała nas do siebie coraz silniej. Zdawała się unosić nad nami, otaczać asmosferą upojeń — i czekać. Tydzień po tygodniu płynęliśmy po wezbranych nurtach rzeki słodkich uniesień, coraz bliżsi portu, w którym mieliśmy wyznać sobie wzajemnie uczucia, przepełniające nasze serca.

Zbliżał się koniec ukrywania ich przed sobą i nadszedł nareszcie.

Stało się to w pogodny, jasny dzień sierpniowy.

Na ośm dni przedtem powiedziała mi, że spodziewa się mieć urlop na przyszłą sobotę, a badana przezemnie natarczywie, rzekła, że spędzi ją prawdopodobnie na rzece. Nie potrzebuję chyba zaznaczać, że ranek w oną sobotę zastał mnie w łodzi. Gdy przybyła około południa i ujrzała mnie przy brzegu, skinęła mi na powitanie główką ze zdziwieniem, nakazanem jej według wszelkiego prawdopodobieństwa przez skromność dziewczęcą. Poczem żartowała z mojej pracy tygodniowej, wyrażając się o niej sceptycznie. Usprawiedliwiałem się, tłómaczyłem jak mogłem, dowodząc, że na swoją obronę przytoczę lepsze argumenty w łodzi. Gdyśmy do niej wsiedli, rozpocząłem szerokie omówienie przeróżnych uniewinnić mnie mających wywodów i dowodów, co trwało wcale długo, bo cały czas, jakiego potrzebowaliśmy na przepłynięcie pod wodę sporej przestrzeni rzeki, a następnie przybicie do przeciwległego brzegu, w tem samem miejscu, w którem głos jej posłyszałem po raz pierwszy.

Gdy łódkę moją uwiązałem do drzewa, słońce nachyliło się już nieco ku zachodowi.

Niemal zupełna panowała tu cisza.

Kos tylko jeden — najniezawodnej ten sam, co i na wiosnę — powitał nas śpiewem. Pieśń jego nie była ani uczeńszą, ani bogatszą w inwencyę, jak w maju. Kończyło się lato, więc ptaszyna, z upływem czasu, traciła poniekąd siłę głosu, pomimo to popisywała się jak mogła najudatniej, a nuta wydzwanianej przez nią melodyi, skłoniła mnie do przerwania milczenia.

— Oto miejsce, w którem spotkaliśmy się po raz pierwszy. Czy przypomina je sobie pani?

— Naturalnie, że przypominam — odpowiedziała krótko.

— Czy je pani w istocie dobrze pamięta?

Gorące, niemal szalone pragnienie owładnęło moją duszą. Chciałem koniecznie usłyszeć po raz drugi to, co przed chwilą wymówiły jej usta!

— Niezawodnie. Dzień był taki piękny!

— Dzień błogosławiony!... droższy mi od wszystkich, jakie poprzedziły go w mojem życiu!...

Nastało znowu długie milczenie, wypełnione trelami kosa.

— Czy go pani żałuje?

(Czemu w takich razach mężczyzna zadaje zwykle kobiecie mnóstwo pytań?)

— Dlaczego miałabym żałować?

(Czemu kobieta niemal zawsze odpowiada na pytania mężczyzny innemi pytaniami?)

— Sądzę i ja, że niema powodu — odparłem — a jednak... czy nie zauważyła pani, czego ów dzień był początkiem? Czy nie widzi pani, dokąd doprowadziły mnie ostatnie cztery miesiące?

— Doprowadziły pana, jak mi się zdaje, do tegoż samego miejsca, na którem i dziś się znajdujemy — rzekła, pochylając główkę na piersi.

— Doprowadziły mnie z wiosny do lata. A jeśli zwróciły mnie tutaj, to dlatego, że równie ja, jak i ta miejscowość, ulegliśmy zmianie... Zmieniliśmy się, Klaro!

Posłyszawszy swoje imię chrzestne, wymówione bez zwykle poprzedzających je wyrazów „pani" lub „panna", odwróciła oczy odemnie. Dostrzegłem równocześnie na jej ślicznej białej szyi i na pobladłych przed chwilą jagodach, nagle występujący rumieniec. Czy ją obraziłem? Przejęty nieusprawiedliwioną dotąd niczem nadzieją, a zarazem i udręczeniem wewnętrznem, ciągnąłem dalej:

— Klaro!... Pragnę cię tak nazywać, bo właśnie cztery miesiące temu powiedziałaś mi, jakie nosisz imię... Zmieniłem się... Och! do tego stopnia czuję się zmieniony, że utraciłem pamięć o minionej przeszłości. Nie jesteś i ty zmieniona? Czyżbym, jak dawniej, był dla ciebie niczem?

Podniosła rączkę w górę, jakby chciała powstrzymać płynące mi z ust wyrazy, lecz zarumieniła się znowu i umilkła.

— Odpowiedz mi, Klaro. Wymów choćby jedno słówko. Czy jestem dla ciebie, jak niegdyś, tylko żebrakiem, który zwrócił ci łódkę, uniesioną prądem?

— Ależ, rzecz naturalna, że jesteś czemś więcej!... Jesteś pan moim przyjacielem. Proszę, chciej już raz na zawsze zapomnieć, że wzięłam pana za żebraka.

Słowa wydobywały się z jej gardła z widocznym wysiłkiem.

W krzakach kos świergotał ciągle, a woda rzeki, zaledwie nieco lekkim podmuchem wietrzyka zmarszczona, zdawała się mówić do brzegu: „Stara historya! Stara historya!"

— Ależ ja jestem żebrakiem w rzeczy samej! — zawołałem. — Klaro, jestem jeszcze ciągle żebrakiem, klęczącym u stów twoich. Och, Klaro!

Twarzyczka jej odwróciła się jeszcze bardziej na bok.

Słońce, o słodkich, złotych wargach całowało rozrzucone nieco kędziory jej włosów; wietrzyk poruszał fałdami jej białej sukienki; piosenka kosa, jakaś wahająca się i niespokojna, urywała się co chwilę, jak słowa, któremi do niej przemawiałem.

— Czy nie odgadłaś, Klaro, co się dzieje w mem sercu? Czy nie domyśliłaś się dotąd? Och, miej litość nademną!

Widziałem teraz jej pierś, falującą częściej i spieszniej. Mała rączką przytrzymywała i przyciskała rozwiewającą się sukienkę. Cała jej postać ukochana, usuwała się odemnie, jakby przejęta jakimś nieokreślonym niepokojem. Nie odpowiadała wcale, milczała wciąż dalej.

— Odważnie! Smiało! — zdawał się świergotać ptaszek.

Rzeka zaś wtórowała mu szmerem, powtarzając tylko przezemnie słyszane i rozumiane wyrazy:

— Odważnie! Smiało!

— Klaro! — zawołałem.

W głosie moim brzmiał ton cierpkiej udręki. Dźwięk jego wydawał mi się tak obcy, że poznawałem go zaledwie.

— Klaro! Oczekiwałem na dzień dzisiejszy, jak na zbawienie. Gdy obecnie nadszedł, chciej mi odpowiedzieć choć jednem słówkiem.. złem, czy dobrem... lecz odpowiedz nareszcie!... Ja ciebie kocham, Klaro!

O wieczne i wiecznej czci godne, chociaż najprostsze wyznanie miłości: „kocham cię!"

Nocami i dniami całemi łamałem sobie głowę nad wyszukaniem najczulszych, najnamiętniejszych i najsubtelniej malujących miłość wyrazów, a teraz oto „ja ciebie kocham" wyrwało się z głębi duszy, jako najprzedniejsze i najdokładniejsze wysłowienie tego, co czułem.

A ona?

Słowa moje uderzyły w nią jak piorun. Z lic jej ustąpiła krew na moment; słyszałem, jak w jej łonie kołatało serce gwałtownie; potem krasny rumieniec oblał jej bladą twarzyczkę, aby za chwilę zniknąć znowu.

Pochyloną postacią wstrząsał dreszcz nerwowy, a drobne rączki skurczyły się, mnąc w paluszkach białą sukienkę. Nie odpowiadała jednakże.

— Mów do mnie, Klaro! — błagałem. — Kocham cię... kocham całą siłą mego istnienia, całą duszą...

Pochwyciłem jej rękę.

Klaro! złożyłem serce moje w twych dłoniach. Zrób z niem, co zechcesz, lecz mów do mnie! Czy ja ciebie nic nie obchodzę? czy jestem dla ciebie niczem?

Główka jej pochyliła się jeszcze niżej; rozpalone paluszki zadrgały w mej ręce...

Z ust, na wpół rozwartych, wybiegł krótki, urwany szept, cichszy od najcichszego szmeru. Czy dobrze słyszałem?... Tak, bo równocześnie pieśń ptaka zabrzmiała w uszach moich, jak hymn radości.

— Klaro moja! — zawołałem.

Zrozumiałem, że lęk niewinności wstrząsa całem jej drogiem ciałem, lecz ciało to bezwiednie zsunęło się w me objęcia, a twarzyczka z oczami wzniesionemi i utkwionemi w moich spoczęła mi na piersi. W ciemno zielonych jej źrenicach płonął ogień czystej i tkliwej miłości.

. . . .

Lecz w chwili, gdy wpatrywałem się w nie upojony szczęściem; w chwili, gdy wiotką jej kibić objąłem ramionami i przycisnąłem do mego łona... tam, na niebie, na zachodzie, ujrzałem straszne kształtujące się zarysy, na widok których zdrętwiałem, niemal skamieniałem cały.

Był to naprzód jakby niezmiernie lekki, nieokreślony cień.. coś, niby tchnienie, odbijające się na powierzchni niebieskiego zwierciadła... nic więcej! Potem w miarę, jak na nie patrzyłem, cień gęstniał, gromadząc w sobie wszystkie chmurki; zbliżał je, skupiał i grupował około jedynego grożnego, przerażającego, a ciągle olbrzymiejącego kształtu.

Jakby z głębin cichego i spokojnego powietrznego morza wybiegła nagle czarna, samotna wyspa — widmo o niewyraźnym profilu, która rosła i podnosiła się w górę, przybierając, w miarę wznoszenia się, ścisłe zarysy, wiernie naśladujące Skałę Umarłego. Ponura i straszna jak śmierć, odrzynała się ostro od tła jasnego. Cień jej, rażąc mi serce boleśnie, padł na opartą o pierś moją najdroższą główkę i jej brunatno-złote włosy pokrył jakby czarnym welonem. Cień ten otoczył nas oboje wspólną żałobą i wraz z kirem swoim, rzucił na poranek miłości naszej jakieś groźne przekleństwo.

Nie wiem, czy przyspieszone bicie mego serca, czy silniejszy uścisk moich ramion ostrzegł Klarę, że pozostaję pod niezwykle przykrem wrażeniem, bo uczułem, jak drgnęła cała ciałem. Gdy wzrok mój spoczął na jej twarzyczce, ujrzałem zaniepokojone i przerażone oczy zwrócone na mnie. Wtedy usta pochyliłem ku jej usteczkom...

— Klaro moja! Moja na zawsze! — szepnąłem.

Pod cieniem strasznej Skały, wargi nasze zbliżyły się ku sobie, spotkały i skleiły w pierwszym pocałunku.

Gdy głowę podniosłem, okropna wizya znikła, a niebo na zachodzie, jakby nagle wypogodzone, przybrało barwę wieczorną — jasno-szarą.

. . . .

W ciszy wieczora płynęliśmy z powrotem, nie mogąc rozmawiać, tak serca nasze przepełnione były ogromem miłości.

Księżyc nam przyświecał, kąpiąc swe srebrne promienie w wód krysztale, lecz nie patrzyliśmy na nie i nie myśleliśmy o nich. Tak jej, jak moje spojrzenia, przenikały wzajemnie głębie dusz naszych, a myśli krążyły nieuchwytnie w chaosie wrażeń, z których nie zdawaliśmy sobie jeszcze sprawy.

Dopiero, gdy w dali błysnęły migotliwe blaski światełek w oknach Streatley, rzekła Klara:

— Czy podobna? Wszakże nic nie wiesz o mnie

— Wiem, że mnie kochasz. Cóżbym mógł i chciał wiedzieć więcej?

Rumiane usteczka zacisnęło na chwilę jakieś rozumne zadumanie. Po sekundzie szepnęła:

— Nie wiesz dotąd, że pracuję cały tydzień na matki i moje utrzymanie.

— Nie będziesz pracować, gdy cię poślubię.

— Tylko siedzieć na miękkiej poduszce i zszywać brokatelę złotą, jak mówi poeta! O, nie! Ja chcę i muszę pracować. Dziwna rzecz — dodała, pogrążając się znowu w zamyślenie — dziwna... dziwna!

— Co ci się tak dziwnem wydaje, Klaro?

— Że widywałeś mnie tylko w dnie mego urlopu, że nie spotkaliśmy się nigdy i nigdzie. Powiedz mi, co robiłeś od czasu, jak stale bawisz w Londynie?

Przypomniałem sobie z pewnym rodzajem wstydu moje nieustanne wycieczki i poszukiwania na Oxford Street. Zdało mi się, że to dawne moje życie oddziela od obecnego jakaś bezdenna, niezgłębiona przepaść, że jedno z drugiem niema nic wspólnego.

— Żyłem spokojnie — odparłem. — A zresztą, czyż rzeczywiście za rzecz tak dziwną poczytasz, że nie spotkaliśmy się nigdy w mieście?

Właśnie w ten moment łódź przybiła do brzegu.

Ona roześmiała się swym dźwięcznym, harmonijnym śmiechem i odpowiedziała:

— Może. Ale teraz pójdziemy do mamy... Chodź, Kasprze!

Pięknem wydało mi się moje imię chrzestne, wymówione słodkim Klary głosem.

Ruszyliśmy brzegiem rzeki i wkrótce potem, trzymając się za ręce, weszliśmy do pokoju, w którym siedziała jej matka.

Podniosła oczy, a widząc nas oboje razem, w jednej chwili zrozumiała, co zaszło między nami. Jej jasno błękitne oczy napełnił nagły przestrach; rękę, pokrytą zmarszkami, przycisnęła do bijącego serca. Nie wiedziała, że niemal całą sobotę spędzę z jej córką, więc teraz, spostrzegłszy nas wchodzących, domyśliła się wszystkiego.

— Lękałam się tego — rzekła, gdy jej opowiedziałem historyę dnia dzisiejszego i stojąc czekałem, co na to powie — obawiałam się ciągle... a jednak od dość dawna przewidywałam, że w taki sposób skończy się to prawdopodobnie. Klaro, moja najdroższa, czy jesteś pewna jego miłości? Och, przekonaj się o tem wprzódy, zanim mnie opuścisz!

Klara nie odpowiedziała matce, tylko uklękła przy niej i białemi ramionami opasała szyję rodzicielki, kryjąc swoją twarzyczkę na jej łonie.

— Kochasz go teraz, tak ci się przynajmniej zdaje. Jednakże, bądź ostrożna! Zbadaj pilnie swoje serce, zanim mi je odbierzesz. I ja, Klaro, kochałam niegdyś... i mniemałam, że znam znaczenie i wartość miłości w życiu. Tymczasem przekonałam się, że najprawdziwsza i najszczersza rozwiać się i zniknąć może... pozostawiając po sobie tylko zgryzotę, niepokój i ciężkie zmartwienie.

— Mateczko! mateczko! ja nigdy cię nie opuszczę!

Pani Luttrell westchnęła.

— Ach, dziecko moje, wszakże ja myślę tylko o twojem szczęściu!

— Nie opuszczę cię nigdy, droga mamo!

— A pan — ciągnęła dalej pani Luttrell — czy jesteś pewien siebie? Oddaję ci skarb, droższy mi od życia. Ponieważ poznałeś jego wartość, umiej go ocenić, jak na to zasługuje, i w przyszłości. Przysięgnij mi, że dar, który z ręki mojej otrzymujesz, otoczysz najgłębszą czcią i miłością w ciągu całego waszego wspólnego pożycia. Czy wiesz...?

— Mamo!

Klara nachyliła głowę matki do ust swoich i szeptała jej coś długo do ucha. Pani Luttrell zmarszczyła brwi, zawahała się chwilkę, poczem powiedziała:

— Zgoda, jeśli tego pragniesz koniecznie, chociaż wątpię, aby to, czego żądasz odemnie, było zgodne z rozsądkiem. Ale chcesz... niechże tak będzie!... Klaro moja, niech cię Bóg błogosławi... A i pana błogosławię także. Lecz na wszystko, co masz najświętszego zaklinam cię, zastanów się i wtedy dopiero mi ją zabierz, gdy będziesz pewny siebie zupełnie.

Już nie pamiętam, co jej na to odpowiedziałem, byłem bowiem pomieszany i mocno wzruszony, a litowałem się szczerze nad biedną kobietą.

Klara powstała z klęczek i głaszcząc dłonią siwe włosy matki, zwróciła na mnie swe wymowne oczy.

— Nie opuścimy jej, nieprawdaż? Powiedz, że nie opuścimy jej nigdy!

Powtórzyłem zapewnienie córki, całując suchą, białą, zmarszczkami pokrytą rękę pani Luttrell.

— Panie — rzekła do mnie drżącym głosem — zdawałoby się, że pan, który mi ją wydzierasz, powinieneś być przezemnie uważany za najbardziej znienawidzonego wroga, tymczasem... patrz!... biorę cię za syna.

. . . .

Jeszcze wzruszony do głębi świeżo odniesionym tryumfem i upojony pocałunkami, otrzymanemi na pożegnanie, wszedłem do naszego mieszkania i położywszy rękę na ramieniu Tomasza, rzekłem do niego:

— Tom! mam ci coś nowego do powiedzenia.

Tom zerwał się z krzesła.

— I ja także!

— Powiem ci wielką nowinę.

— Ja zaś wiadomość, przynoszącą mi zaszczyt.

— Słuchaj, Tom!... jestem przyjęty.

— Dzięki Bogu, Kasprze, i ja także.

— Ty?

— Tak.

— Kiedy? Gdzie?

— Dziś po południu. Nareszcie uśmiechnęło się do nas powodzenie. Ciebie wieńczy Kupido, mnie Muzy uwieńczą. Tobie przypadły w udziale róże, mnie wawrzyny. Kasprze, mój stary! uznano nareszcie, co ona warta.

— Ona? Kto?

— „Francesca". Za trzy miesiące sława złotym blaskiem opromieni moje nazwisko, bo w końcu przyszłego listopada, napisana przezemnie tragedya „Francesca" wystawioną będzie w Teatre Coloseum.



Mateczko ja cię nigdy nie opuszczę.

ROZDZIAŁ V.

W którym czytelnik się dowie, w jaki sposób podniosła się teatralna zasłona przy pierwszem przedstawieniu tragedyi „Francesca".

Mogę znowu streszczać i skracać tekst mego opowiadania, bo dzieje czarownych tygodni, które teraz opisywaćby mi przyszło, zajęłyby prawdopobnie tylko zakochanych, a zakochani zadawalniają się zwykle historyą własnych przygód, nie interesując się wcale miłością swoich bliźnich.

Tomasza pochłaniały obecnie próby z jego tragedyi, odbywające się na scenie Coloseum, ja zaś, pozostawiony sam sobie, nie okazywałem zbyt wielkiego zamiłowania w moich studyach medycznych.

W niedzielę tylko mogłem widywać się z Klarą, wymagała tego pani Luttrell. Zresztą i moja ukochana, przybierając tajemniczą minkę, zapewniała mnie najsolenniej, że cały tydzień jest bardzo zajętą.

Co do mnie było rzeczą jasną, że przed ożenieniem muszę zdobyć dyplom doktora medycyny, zatem im gorliwiej zdołam pracować w ciągu tygodnia, tem będzie lepiej. Z całej jednak mojej działalności wynikało, że mam zamiary i pragnienia najświetniejsze, w rezultacie przecież niewiele mogę osiągnąć.

Wieczory spędzaliśmy z Tomem u siebie: on zajęty obcinaniem, skracaniem i wykończaniem swojej tragedyi; ja, najczęściej paląc fajkę w zamyśleniu, albo udzielając mu rad, które — przyznać muszę — odrzucał zwykle z pewnem lekceważeniem.

Od niedawna Tomasz stał się jakiś nie swój, milczący i markotny. Nie mogłem odkryć istotnej przyczyny tego dziwnego usposobienia. Odpowiadał zaledwie na moje pytania; przerywał sobie pracę, aby długo i uparcie wpatrywać się w sufit. Zachowywał się ciągle w ogólności, w sposób niewytłumaczenie nadzwyczajny. Sztuka jego napisaną była z szalonym pośpiechem, lecz poprawki wlekły się postępem ślimaczym. Przestał rozmawiać przy jedzeniu; milcząc, niezmiernie prędko połykał śniadania, obiady i kolacye, a gdy go o co zagadnąłem, zwracał powoli na mnie oczy, jakby przed chwilą nie zdawał sobie sprawy z mojej obecności. Wszystko to stwierdziłem nie bez przykrości i smutku, lecz zastanowiwszy się, że i moje zachowanie się od niejakiego czasu uległo zmianie, nic z nim o moich spostrzeżeniach nie mówiłem.

Wyjaśnienie ich przyszło samo z siebie, nie wywołane przezemnie wcale.

Pewnego wieczora siedzieliśmy obaj w naszej pracowni, on oddany cały swoim wiecznym poprawkom, ja pogrążony w jakimś szczególnie zawiłym opisie choroby, omówionej w *Materia Medica*. Nagle Tom oderwał oczy od rękopisu i rzekł:

— Kasprze! Potrzebuję zasięgnąć twojej opinii co do pewnego ustępu. Słuchaj!

Słuchałem.

On deklamował:

Niebiosa i Francesca, Francesca i niebo,
Bez niej i niebo niczem, niczem ziemia cała...

— Zatrzymaj się — przerwałem — zdaje mi się, że w tym dwuwierszu użyłeś niewłaściwej gradacyi, jeśli bowiem ziemia bez Franceski jest niczem, to ziemia powinna poprzedzać niebo...

— Gdybyś pilnie chciał słuchać i uważać, tobyś się przekonał, że właśnie te dwa wiersze usunąłem zupełnie — rzekł Tomasz suchym tonem.

— W takim razie, przepraszam. Jednakże pozwól, że zwrócę ci uwagę na charakterystykę Franceski, znaną mi z ustępu, który czytałeś wczoraj. Otóż, przyznam ci się, że nie rozumiem, dlaczego wyobrażasz ją sobie jako istotę wysoką, ogromną, potężną... jakżeby ci to jaśniej określić?... jakąś Herod babę...

— Przypuszczam, że twoja Klara musi być niska, pulchna i przysadkowata.

— Moja Klara — odparłem z godnością — nie jest ani przysadkowata, ani kolosalna.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wybory w Niemczech:



1) Koń dorożkarski jako agitator. 2) Kanclerz Rzeszy Bethmann Hollweg w drodze do głosowania. 3) Plakatowanie odezw wyborczych. 4) Socyalistyczne agitatorki 5) Pudel na usługach komitetu wyborczego. 6) Agitacya sankarzy. 7) Narada przed lokalem wyborczym.

75-lecie warszawskiej straży ogniowej.

Jedną z najstarszych w Polsce organizacyi pożarnych jest straż ogniowa warszawska. Początki jej zawiązania sięgają już r. 1800, kiedy to za inicyatywą kilku obywateli Warszawy jeszcze za czasów Księstwa Warszawskiego utworzono Towarzystwo Ogniowe. Towarzystwo to przekształcało się z biegiem lat, przechodząc różne koleje i etapy rozwoju. Właściwa jednak organizacya straży ogniowej warszawskiej nastąpiła 1 stycznia r. 1836, kiedy to na podstawie projektu mieszczanina warszawskiego Jana Rudnickiego podpułkownik Robosz przeprowadził organizacyę miejskiej straży pożarnej.

Siedmdziesiąt pięć lat minęło od tego czasu, a karty historyi działalności straży warszawskiej mają niejeden chlubny moment do zanotowania. Wśród straży ogniowych wielkich miast europejskich strażacy warszawscy wraz z złączonym z nimi oddziałem kominiarzy zyskali sobie jedno z pierwszych miejsc przez swą odwagę i poświęcenie, z jakiem podejmują walkę z niebezpiecznym żywiołem.

Jubileusz święcono w Warszawie bardzo uroczyście, a najbardziej zasłużeni członkowie straży otrzymali zaszczytne odznaczenia i nagrody.

Illustracya nasza przedstawia obecny skład zarządu straży ogniowej warszawskiej.

Kronika tygodniowa.

Od tygodnia znajdujemy się pod wyłącznymi rządami księcia Karnawału. Dzienniki przepełnione są wiadomościami z sal balowych, dawne, stałe rubryki: „Wojna w Trypolisie“, „Naokoło sceny i estrady“ i podobne, zeszły na drugi plan i nikt ich wcale nie czyta. W domu wre i kipi, gorączka ogarnia cały fraucymer, gdyż nie tylko pani z córkami wybiera się na zabawę publiczną, ale nawet pokojówka i kucharka zapiekają loki na pogrzebaczach, by być gotowemi na niedzielę. Gdzie się ruszysz, kędy zwrócisz oczy, wszystko karnawałowo usposobione, z wyjątkiem ojców rodzin, którzy już teraz zaczynają śpiewać „Gorzkie Żale“, skąd wziąć na to pieniędzy.

Kto zaś temu winien? W pierwszym rzędzie dziennikarze, opisujący z możliwą i niemożliwą dokładnością, jaką suknię miała pani hrabina X., czem upięła nowomodną tunikę radczyni Y., jak wspaniałą kolią brylantową (naturalnie *simili*) olśniewała mecenasowa Z. Nic też dziwnego, że poczciwe niewiasty rozczytują się w tych notatkach reporterskich, wzdychają z cicha i radeby wstąpić w ślady owych szczęśliwych... A ty mężu płać, łam sobie głowę i pożyczaj, naturalnie jeśli jeszcze masz bodaj odrobinę kredytu! Wobec tego na czarnej giełdzie i w różnych koncesyonowanych i pokątnych lombardach ruch niezwykły, niktby nawet nie przypuścił, że to ten sam Kraków, który tydzień temu narzekał na biedę i nędzę.

Z tego powodu przedstawiciele rodzaju męskiego, ci zwłaszcza, którzy posiadają własne ogniska domowe, wnieśli podobno zbiorową petycyę do c. k. prokuratoryi i policyi, aby zakazała z urzędu szerzenia podobnie niepokojących wieści, które zagrażają spokojowi publicznemu, a zwłaszcza domowemu.

Drugim winowajcą jest c. k. Rząd, który właśnie teraz rozpoczął asygnowanie owego dodatku drożyźnianego, mającego na pół roku zatkać gęby głodnym urzędnikom państwowym.

Pięćdziesiąt do stu trzydziestu koron, to chyba nie majątek, ponieważ jednak kwota ta nie była właściwie wliczoną w rubrykę dochodów przy układaniu budżetu na rok 1912 (gdyż nie wierzono, by Rząd dotrzymał bodaj tak skromnej obietnicy), pani małżonka, jako kapłanka ogniska domowego, wyciąga po nią rękę i oświadcza, że ona jej należy.

— No! Dzięki Bogu, nie potrzebujesz mój Kasperku kłopotać się tego roku o nasze stroje! Te sto trzydzieści koron, jakie otrzymałeś, zupełnie wystarczą na nasze pierwsze potrzeby, resztę będziesz mógł dopłacić na pierwszego!

Tak powiada *ona!* A *on* jej na to:

— Bój się Boga, kobieto! Że wam tylko zabawy w głowie! Przecież czynsz za mieszkanie jeszcze nie zapłacony, ja i chłopcy chodzimy prawie bez butów!

— E... Co mi tam będziesz zawracał głowę czynszem lub butami! Gospodarz może poczekać, podartych podeszew nie widać, zresztą teraz ocieplało, wentylacya ułatwia transpiracyę skóry, nie będą się wam pocić nogi!... A może chciałbyś, by twoje córki zostały staremi pannami i powiększyły grono sufrażystek?

— Broń Boże! Jak najchętniej pozbędę się ich z domu, byle znalazł się taki głupi, ktoby się na nie złakomił! Niech tylko przewącha, że panna bez posagu, a w głowie ma fiu! fiu!, drapnie, gdzie pieprz rośnie!

— A widzisz!... Dlatego też trzeba nadrabiać miną i przekonać świat, że jest się w uregulowanych stosunkach majątkowych...

— Dobrze ci, moja droga, opowiadać o tem! A moje dziurawe buty...

— Co mi tam będziesz świecił w oczy swymi butami! Albo to ja je podarłam! Trzeba było mniej chodzić! Ot, ja mam trzewiki już trzeci rok i jeszcze zupełnie jak nowe!... Wielcy filozofowie chodzili bez butów a i tak świat ich wielbi i stawia każdemu za przykład... Nie suknia człowieka, ale człowiek suknię zdobi...

— Otóż to właśnie! Chciałem użyć tego samego przysłowia.

— I byłbyś zrobił bardzo dobrze, gdyż ja potrzebuję akurat tych pieniędzy na ozdobę naszych sukien...

Ostatecznie *ona* przekonała *jego.*

Dla świętego spokoju oddał cały dodatek w ręce czcigodnej magnifiki, w nagrodę dostał dwie korony i pozwolenie pójścia wieczorem na piwo wraz z przezczasem t. j. możnością powrócenia w zacisze domowego ogniska po dziesiątej, bez narażenia się na pociągnięcie do odpowiedzialności karno-małżeńskiej.

Tak dzieje się w domu pana Kaspra, tak samo w domu pana Jana, Piotra, Pawła i t. d. Wszystkie niewiasty są ulepione z tej samej gliny, każda chciałaby, aby o niej napisano, że zwracała na siebie ogólną uwagę, że była królową, która olśniewała swą urodą i wspaniałą toaletą, przybraną prawdziwemi brabanckiemi koronkami (wypożyczonemi na ten dzień od jednej z przyjaciółek).

Tańczy więc każdy, kto umie i nie umie, aby w ten sposób zasilić fundusze naszych towarzystw dobroczynnych, zapominając jednak, że gdyby każdy i każda z bawiących się (zatrzymuję porządek gramatyczny wskazany przez Małeckiego), bodaj trzecią część z karnawałowych wydatków ofiarować zechcieli na cele humanitarne i instytucye nasze wyglądałyby inaczej i w domu obeszłoby się bez wielu nieprzyjemnych starć, które nie wyglądają bynajmniej karnawałowo.

Mamy serce tkliwe dla biednych, miejmy je i dla siebie! Więcej pieniędzy zostanie w kraju...

Z pomiędzy sprawozdań balowych najbardziej przemówiła mi do serca notatka z zabawy rygorozantów, donosząca, że: ogólną uwagę zwracały prześliczne karnety, kształtu jedwabnych torebek...

Czyżby to miała być alluzya do obecnego ducha czasu, skłaniającego każdego, czy ma zdolności czy nie, do kończenia gimnazyum i zapisywania się w poczet słuchaczów uniwersytetu, aby potem zwiększyć jeszcze bardziej proletaryat urzędniczy, czyli, innemi mówiąc słowy, doczekać się na starość dziadowskiej torby?

Do zawodu praktycznego nikt się u nas nie kwapi, młodzież nasza uważa to za hańbę dla siebie i dlatego przemysł i handel stoją w kraju tak nizko. Sprawozdanie sejmowe wykazało dokładnie, że studyom praktycznym oddaje się u nas bardzo niewiele osobników, zatrzęsienie natomiast mamy różnego rodzaju prawników i filozofów, którzy potem klepią tylko biedę. Nie dziwmy się, że wobec tego coraz więcej stanowisk przemysłowych i handlowych zabierają nam z przed nosa Czesi i Niemcy, którzy są o wiele od nas praktyczniejsi i potrafią wyzyskać każdą sytuacyę.

Powie mi kto może: Zrzędzisz, stary nudziarzu! W karnawale mógłbyś coś weselszego opowiedzieć! Musiałbym mu odpowiedzieć: Masz racyę, ale i ja ją mam także, gdyż jako człowiek żonaty i posłuszny władzy domowej od dwóch już tygodni przygotowuję się do pracy nożnej dla dobra społeczeństwa i w tym celu kupiłem nawet cały flakon *Restitutionsfluidu* aptekarza Kwiz'dy z Korneuburga, którym (fluidem, nie aptekarzem!) nacieram codzień odnóża, by je uczynić, o ile się jeszcze da, gibkiemi i krzepkiemi. A mamy tańczyć jeszcze na dochód suchotników, skrofulicznych, opuszczonych sierót, niepocieszných wdów, wstydzących się żebrać i pracować, ślepych i kulawych, noworodków, nieboszczyków, tłustych i chudych — słowem po wygaśnięciu zupełnem, jak zawiadamia fizykat miejski, epidemii „dni kwiatka“ mamy obecnie szerzącą się nagminnie zarazę „dni tańca“, stokroć niebezpieczniejszą, gdyż godzącą dotkliwiej w naszą kieszeń.

Celem uchronienia się od tych karnawałowych wydatków radziłem mej połowicy, by się oddała sportowi saneczkowemu, sprowadziłem nawet do domu jednego z mych przyjaciół, który przez trzy dni wykładał jej, jakie to korzyści odniesie jej organizm... Ja miałem co innego na myśli, byłem pewny, że babsko wysypie się gdzieś po drodze ze saneczek i przez karnawał nie wystawi nosa na ulicę, by przypadkiem nie zobaczył kto jej sińców.

Nie dała się jednak podejść, oświadczyła, że w tym jeszcze roku nie zerwie z zabawami karnawałowemi, w następnym może da im spokój, a weźmie się do sanek.

A nielada musi to być wehikuł, aby wytrzymał ciężar stu czterdziestu kilogramów żywej wagi, nie licząc sukien, płócien, barchanów i futer...

Ostatnia wiadomość o katastrofie w Żywcu zniechęciła ją do tego szlachetnego sportu najzupełniej, czemu zresztą się i nie dziwię.

Prawdziwie karnawałowe czasy przechodzi obecnie Sejm galicyjski, w którym obstrukcya ruska wystąpiła pod postacią orkiestry, złożonej z chińskiego gonga (własność mecenasa Dudykiewicza. Ma w razie potrzeby zastąpić historyczny dzwon, obwieszczający światu uwolnienie Rusi galicyjskiej z pod przemocy Polaków), trąbek automobilowych, czyneli i... dzwonków elektrycznych, których installacyą zajął się bezinteresownie nieoceniony pan Tymoteusz Staruch.

Ponieważ mięśnie szczękowe braci Ukraińców straciły z powodu mrozu wiele na swej elastyczności i mogłyby ich zawieść, a zatem zaćmić dawną sławę, przyniósł ze sobą dzwonki i baterye elektryczną, która pozwala na prowadzenie muzykalnej obstrukcyi bez wszelkich wysiłków fizycznych.

Installacya poszła jak z płatka, pokazuje się, że pan Tymoteusz posiada bardzo wiele ukrytych zdolności, o których można się tylko przypadkowo dowiedzieć.

Spodziewam się, że wdzięczne społeczeństwo uzna te wszystkie zasługi pana Starucha i obmyśli dlań odpowiednią nagrodę. Za najodpowiedniejszą uważałbym nominacyę na krajowego elektromechanika, który wchodziłby w skład galicyjskiego Wydziału krajowego i miał w swej pieczy wszelkie urządzenia, mające styczność z dzwonkami, elektrycznością i obstrukcyą.

Zakres działania bardzo szeroki, sięgający nawet w dziedzinę muzyki i medycyny, odpowiedni zupełnie dla takiej „główki“, jak pana Staruchowa. Ułatwiłoby się w ten sposób także dojście do skutku porozumienia polsko-ruskiego, gdyż bracia Tyrolczycy otrzymaliby o jeden fotel więcej w Wydziale, jak zaś sądzę, żaden z Polaków do tak odpowiedzialnego stanowiska jeszcze nie dorósł, przynajmniej ja o tem dotąd nie słyszałem.

Od dłuższego już czasu zajmuję się ciągle stosunkami przeważnie krakowskimi, a co najwyżej galicyjskimi, wobec czego nie mogłem się puszczać na szersze horyzonty wielkoświatowej polityki.

A przez ten czas zaszło dość różnych ciekawych spraw, o których zresztą wiedzą Szanowni Czytelnicy z pism codziennych, jeśli od czasu do czasu rzucą okiem i na inne działy prócz wiadomości karnawałowych. Chiny są już republiką, dlatego gruntownie popsuła się herbata „oryginalna chińska“, którą wyrabiają w takiej ilości na krakowskim Kazimierzu. Persya gotową jest każdej chwili do podziału. Okoliczność ta nie wpłynęła jednak na cenę ani jakość proszku perskiego, gdyż w zimowym okresie cieszy się on ogromnie małym popytem.

Turcy i Włosi ułożyli się w ten sposób, że raz jedni, drugi raz drudzy wygrywają walki i urządzają festyny, w gruncie zaś rzeczy nie wie nikt, kto właściwie jest górą. To jedno tylko pewne, że obaj zapaśnicy nie mają pieniędzy i radziby ich skądś dostać. Austrya im nie pożyczy, gdyż sama potrzebuje więcej, niż posiada i ogląda się za jakąś pożyczką, dając w zastaw wszystkich swych emerytowanych ministrów. Francya, ani Anglia nie dadzą, wskazując na sprzymierzone Niemcy, tam jednakże taka sama bieda, jak tutaj, a może nawet jeszcze większa. Powiadają, że nawet owe cztery tysiące orderów, jakie cesarz Wilhelm rozdzielił w rocznicę swej koronacyi, sporządzano ze zwykłej blachy, z jakiej się u nas robi rynny i futerały na żydowskie kapelusze.

Czem jednak mogą się poszczycić Prusy, to subordynacyą, jaka panuje we wszystkich kołach tamtejszego społeczeństwa. Cesarz Wilhelm oświadczył, że kraj potrzebuje rekrutów, jedną z pierwszych, która zastosowała się do rozkazu, była następczyni tronu. Powiła znów potomka płci męskiej, którego chrzest odbędzie się w same urodziny dziadzia. Trzymać go będzie aż siedmnastu chrzestnych ojców i tyleż matek, widoczna, że chłopak jest ciężki. Jest to zresztą i bardzo praktyczne, zwłaszcza, jeżeli się zważy, że każdy z rodziców chrzestnych spieszy zawsze z jakimś podarunkiem.

I ja, jeśli się sposobność nadarzy, postąpię sobie taksamo.

Wybory w Niemczech.

Nowoczesne wybory do sejmu lub parlamentu z postępem czasu modernizują się coraz bardziej. Dawniej wystarczyło, gdy kandydat przedstawił się wyborcom na zgromadzeniu. Dziś wymagania wyborców są większe. Obecnie obok zdolności wymaganych od kandydata wielką rolę odgrywa agitacya wyborcza. Komitety wyborcze, prowadzące agitacyę wyborczą według nowoczesnego typu, prześcigają się w pomysłach, którymi pragną zachęcić wyborców do oddania głosów. W usługi agitacyi wprząga się dzisiaj wszystko, zwierzęta, ludzi, mury budynków, automobile, nawet balony. W jednem z miast niemieckich podczas ostatnich wyborów unosił się przez cały dzień nad miastem olbrzymi balon kulisty, na którym ogromnymi głoskami wypisane było nazwisko kandydata i zachęta do głosowania na niego.

Obecne wybory do parlamentu niemieckiego dały komitetom agitacyjnym sposobność do rozwinięcia olbrzymiej i na wielką skalę przeprowadzanej agitacyi. Do walki wciągnięto zwłaszcza w obozie socyalistycznym także i kobiety, które dzielnie po ulicach Berlina i innych miast obnosiły tablice z nazwiskami swych kandydatów, popierając ich przy tem energicznie i wymownie.

Ilustracye nasze przedstawiają szereg obrazków z ostatniej niemieckiej kampanii wyborczej. Widzimy na nich, że obok dorosłych dla kandydatów pracowały i dzieci, a i sport saneczkowy znalazł w tym wypadku doskonałe zastosowanie. Sznury małych sankarzy z przytwierdzonymi na piersiach i plecach plakatami wyborczymi przeciągały w dzień wyborów ulicami Berlina. Nawet pudlom nie darowano. Znalazły się pomysłowe komitety wyborcze, które na ulice miasta puściły tresowane pudle z przytwierdzonymi odezwami kandydatów i komitetów. Tak więc w obronie różnych praw i haseł walczono energicznie i zacięcie.

Jedną z najważniejszych zdobyczy nowoczesnego prawa wyborczego jest jego tajność, która zwłaszcza w Niemczech jest doskonale strzeżona. Na salach wyborczych znajdują się małe gabineciki zupełnie zamknięte, w których wyborca wkłada do urzędowej koperty swój głos i następnie udaje się wprost do urny, aby głosować. Tem samem agitatorzy mogą obrabiać go tylko poza lokalem wyborczym, nad tem jednak jak on głosuje, nie mają żadnej kontroli, ani wpływu. Na naszej ilustracyi widzimy wyborcę, w chwili, gdy w takiej sekretce wkłada swój głos do koperty.



75-lecie warszawskiej straży ogniowej: Obecny skład członków zarządu straży: w środku siedzi naczelnik straży, pułkownik Łund; w pierwszym rzędzie siedzą od strony lewej (w mundurach): Karpus, sekretarz straży; Sielski dyrektor orkiestry strażackiej; Fiedotow brandmistrz I. oddziału; z prawej strony pułkownika Łunda; Hłasko brandmistrz V. oddziału; Pleczko brandmistrz II. oddziału; Isajenko brandmistrz III. oddziału; Dunin brandmistrz IV. oddziału. W następnych rzędach stoją: maszyniści, mechanicy, majstrowie kominiarscy, wachmistrze i t. p. (X) Jan Bończyński, jubilat, od lat 52 strażak, obecnie majster kominiarski III. oddziału.

Jubileusz warszawskiego Tow. Cyklistów.

Rok obecny powinna Warszawa nazwać jubileuszowym. Styczeń bowiem przynosi jej jeden za drugim same jubileuszowe obchody różnych towarzystw i korporacyi.

W ubiegłą sobotę uroczystym obchodem święciło swoje dwudziestopięciolecie warszawskie Towarzystwo Cyklistów. Powstanie swoje zawdzięcza ono ś. p. Edwardowi hr. Chrapowickiemu, który w r. 1886 dał do jego zawiązania inicyatywę. Ze skromnych początków rozwinęło się Towarzystwo wspaniale, a kiedy w r. 1892 dzięki staraniom wiceprezesa Tow. p. Antoniego Fertnera pozyskało stałą siedzibę w parku „na Dynasach", kroczy już stale w pracy swej naprzód, zyskując coraz więcej członków i rozszerzając coraz bardziej zakres swej działalności.

Dwudziestopięciolecie święcono uroczystym bankietem, przy którym u wspólnego stołu znaleźli się wszyscy najstarsi członkowie Towarzystwa, zwy-



Jubileusz warszawskiego Tow. Cyklistów: Uczta jubileuszowa w sali na Dynasach.

czajni i honorowi. W gronie tych ostatnich zasiadł Henryk Sienkiewicz, ks. kanonik Chełmicki, poseł do Dumy Wład. Jabłonowski i inni.

Pierwszy zabrał głos prezes Towarzystwa Seweryn ks. Czetwertyński, który powitał zebranych gości i omówił znaczenie obchodu. Następnie przemówił wiceprezes p. Fertner, witając jeszcze raz gości, a w szczególności Henryka Sienkiewicza, który odpowiedział pięknym i pełnym podniosłych myśli toastem na cześć i pomyślność warszawskiego Towarzystwa cyklistów.

W dalszym ciągu wygłosili przemówienia: Ks. Zygmunt Chełmicki, p. Lucyan Kobyłecki, wiceprezes warszaw. Tow. Wiślarskiego, który doręczył cyklistom symboliczną flagę wioślarską, pos. Nakoneczny, Roman Dmowski, Stanisław Patek, pos. Jabłonowski, dyr. Piotr Maszyński, red. Olchowicz i wielu innych.

Podczas uroczystości, która miała nastrój bardzo serdeczny, wręczono honorowy żeton złoty p. Antoniemu Fertnerowi za 20 letnią a owocną pracę na stanowisku wiceprezesa Towarzystwa.

Illustracye nasze przedstawiają wspaniale udekorowaną salę Towarzystwa „na Dynasach“, w której odbyła się jubileuszowa uczta oraz podobizny obecnego prezesa ks. Seweryna Czetwertyńskiego i wiceprezesa p. Antoniego Fertnera.



Wielki sukces muzyki polskiej w Wiedniu: G. Fitelberg. K Szymanowski, A. Rubinstein.



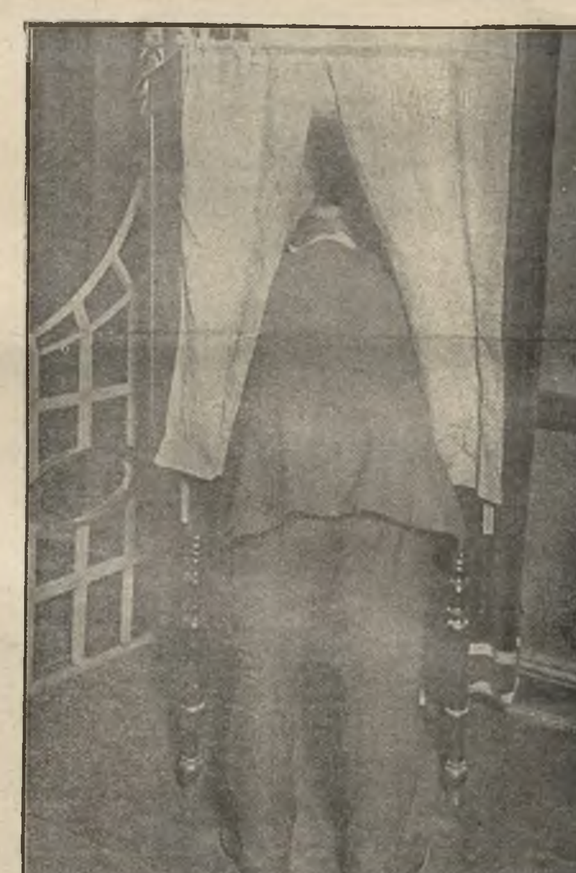
Jubileusz warszawskiego Tow. cyklistów: Antoni Fertner, od 20 lat wiceprezes warszawskiego Towarzystwa cyklistów.



Jubileusz warszawskiego Tow. cyklistów: Seweryn ks. Czetwertyński, obecny prezes W. T. C.

Wielki sukces muzyki polskiej w Wiedniu.

W Berlinie i Wiedniu, w Pradze, Lipsku, Monachium i innych miastach Niemiec odbywają się w tym sezonie koncerty polskie, które urządza były dyrektor Filharmonii warszawskiej, znakomity dyrygent, Grzegorz Fitelberg, zdobywając młodej muzyce polskiej uznanie i podziw zagranicy. Drugi z porządku koncert wiedeński odbył się w zeszłym tygodniu, a poświęcony był twórczości młodego, a tak już sławnego Karola Szymanowskiego. Twórczość jego prezentowały: symfonia B dur, odegrana przez wiedeńską orkiestrę „Konzertvereinu“ pod dyrekcya Fitelberga i sonata fortepianowa A dur, odegrana przez Artura Rubinsteina. Wieczór ten był jednym wielkim tryumfem sztuki polskiej, tryumfem kompozytora i jego niezrównanych wykonawców. Krytyka wiedeńska wyraża się o obu dziełach z najwyższym szacunkiem, jako o tworach i wielkiego natchnienia i niepospolitego kunsztu, nazywa Szymanowskiego kontynuatorem idei Chopinowskich i przepowiada mu wielką przyszłość. Kraków i Warszawa wiedzą, jakim wykonawcą sonaty jest Artur Rubinstein, gdyż grał ją w obu miastach. W Wiedniu, podniecony może odpowiedzialnością, przeszedł samego siebie. Nadzwyczajne wrażenie wywarł Fitelberg jako dyrygent. Jego spokój, pewność siebie, energia i temperament, a przytem rasowość wrodzonego muzyka zaimponowały wiedeńskiemu światu muzycznemu. Miarą zainteresowania, jakie ten koncert wywołał, może być okoliczność, że zjawiły się na nim takie osobistości, jak dyr. opery Gregor, Eug. d'Albert, Godowski, Leszetycki, p. Cahier, nie mówiąc o wszystkich krytykach i młodszych muzykach. Ciesząc się wielkim sukcesem muzyki polskiej, żałować tylko możemy, że symfonia Szymanowskiego nie tak prędko zapewne z powodu trudności wykonania dostanie się do obu miast Galicyi.



Wybory w Niemczech: Wyborca w sekretce wkłada głos do koperty urzędowej

Głosy publiczne.

„Sztuka stosowana“ zeszyt XV r. 1911. zawiera na dwunastu tablicach: reprodukcye urządzenia cukierni lwowskiej Jana Michalika w Krakowie, przez Karola Frycza, Jana Bukowskiego — polichromię kościoła w Skrzyszowie pod Tarnowem i Józefa Czajkowskiego — lichtarze i lusterko w srebrze. Zeszyt odbito w drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zdjęcia fotograficzne wykonane przez Stefana Zaborowskiego, klisze — z zakładu T. Jabłońskiego i S-ki w Krakowie. Zeszyt ten stanowi premium dla członków Towarzystwa za rok 1911. nadto jest do nabycia w księgarniach i w Towarzystwie „Polska Sztuka stosowana“ w Krakowie (Wiślna 9)

Z „CYRKU EDISON“: Wstrząsający dramat „Zdrajczyni“ z niezrównaną Astą Nielsen w roli tytułowej, film długości przeszło 2000 metrów, rozwinie przed oczyma widza grozę strasznej wojny niemiecko-francuskiej z r. 1870. osnutą na tle prawdziwego, ściśle historycznego zdarzenia. Programu dopełni aktualny jak zawsze i interesujący Żurnal Pathego, przegląd najważniejszych wypadków ostatniego tygodnia, oraz przepyszne zdjecie z natury: Wycieczka do Edmundsklam. Część humorystyczną reprezentować będzie występ niedoścignionego Maksa Lindera w bluetce „Maciuś i Żańcia chcą zostać aktorami“

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2.

Bilety wizytowe: Elektromechanik. Elektrotechnik.

Trójkąt magiczny:

K o c h a n o w s k i
O r z e s z k o w a
C h o r z e l ó w
H o l a n d y a
A m e r y k a
N a t u r a
O n e g a
W i l k
S a n
K u
I

Łamigłówka: Fotograf.

Szarada: Pasterka.

Łamigłówka: Montenegro, Czarnogóra.

Okienko:

P i e k a r z
i a a
w r s
n a z a r e t
i b a
c i w
a n a n a s y

Figielek: Przekupka na targu.

Trójkąt magiczny:

S o n e t y
O p a w a
N a w a
E w a
T y
Y

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: F Gebhardt Kraków, M. Hanecka Kraków, D. Sedlnska Kraków, J. Jakubowska Zakopane, S. Bernatowicz Brzostek, J Lichański Warszawa, W Bandrowski Częstochowa, J Świrski Lwów, S. Kwaśniewski Sandomierz. J Ostrowski Piotrków, M Więckowska Warszawa. J Roland Prądnik Czerwony, J Zawadzki Perepitka, K Kaim Kraków, S Kowalówka Kraków. J. Jasiński Podłęże, I Brzostowski Kraków. J Strojek Tarnopol, A Gralewski Kraków, W. Potocka Kraków, J. Wiewiórowski Krosno, J. Wilczkiewicz Sambor, T. Wilczek Lwów, S. Ogibiński Stanisławów. H Ciszewska Sambor, R Łapicki Rzeszów, H. Machnicka Tarnów, J Radoszewski Tarnobrzeg. J Trepka Sandomierz. T. Mazaraki Radom, H Maciejowska Winnica, S Bukowski Kijów, A Siatka Kraków. J Raczyński Kołomyja, M. Lisowska Trzebina, J. Obst Warszawa. H Pick Warszawa. L. Michałowski Sanok. J Wyka Lwów, S Zachara Tarnobrzeg D Engelbeag Rozwadów, H. Wang Rzeszów, J. Rosenbaum Tarnobrzeg, M. Wojciechowska Lwów, J Balicki Stanisławów. K Chmielowski Zakopane, C Lipiński Zakopane, M Janik Nowy Sącz, H Zegartowska Bogucice, W Ossowski Tarnopol, A Bilński Warszawa, H Gryziecka Smolo-, J Jaworowski Oświęcim. S. Krzyżanowski Podgórze, S Karczmarski Podd…b…, T Werner Kraków, J. Feldmann Drohobycz. K Debiński Lwów, R Dymnicki Jasło, S Sikorski Oświęcim. M. Bieniadecka Tarnów, J Ciesielski Sambor, K Dydusiak Warszawa J Katarba Kołomyja, G Kawecka Kraków. O Pawlikowski Lwów, J Wodecki Warszawa, M. Seifert Wilno, J Jahoda Cieszyn, K. Sperling Wiedeń, M. Trojacka Wiedeń, W Obraczay Morawska Ostrawa, S Kirwowski Poznań. M. Cybulski Gniezno, H Piątek Podwołoczyska, K. Popper Poznań, J. Tustanowski Złoczów, M. Mikiewicz Lwów. J. Scholz Lwów, K Lindersi Lisko, M. Kinalski Rzeszów, H Martynowicz Lwów. R Czernecki Sanok, W Bartoszyńska Gorlice, M Haszczyc Żurawno. K Smolana Lwów, W. Suta Widynów, Dr. M Senensieb Jabłonów, M Serbeńska Budzanów, M Kalata Smolchów, M Zabierzewska Kraków, K Szamańska Rawa Ruska M Szeparowicz D…b…zany, K Fuchs Czerem hów. M. Tutak Przemyśl, J. Rożniatowski Jabłonów, S Matwij Bochnia, M. Arbesbauer Lwów, Z. de Boulangé Gawłówek, J. Barylakowa Lwów, M Oleksiukowa Holeszów, B. Świtlikowa Rzeszów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **W. Ossowski, Tarnopol.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Ze świata kobiecego.

Moda zostaje tą samą!

Pomimo wszystkiego, co się mówi o zmienności obecnej mody, przyznać musimy, że w zasadzie pozostaje ona od szeregu lat jednostajną, zmieniając się tylko w drobiazgach i szczegółach; suknie wąskie, rozpoczynające się pod biustem, treny podłużne, ścięte, rękawy obcisłe, krótkawe; całość tworząca linię prostą, tak z boku, jak z przodu i z tyłu. Uwydatnia się to szczególniej w dzisiejszych kostyumach, których jedynem prawie przybraniem są guziki. Tu i owdzie spódniczka rozcięta na wachlarzu z jedwabiu w tym samym tonie, co kostium, lub całkiem odmiennego koloru; czasami jeszcze płytki rozporek, odsłaniający nogę powyżej kostki; oto typ, który wskazywałam kilkakrotnie, który stał się zasadniczym, który jednak dobrze przypominać jeszcze, aby panie, zamiłowane w zmianach, zbyt prędko od tego ładnego typu nie odstąpiły, gdyż stanowi on jedyny wzór prawdziwie szykowny.



Płaszcz wieczorowy z ciemno czerwonego aksamitu, dół z plisowanego jedwabiu tego samego koloru, oblamowany białemi kozami.

Kostiumy aksamitne trzymają ciągle palmę pierwszeństwa; przybierane bywają mnóstwem guzików, przy których butonierki, conajmniej na 6 centymetrów długie, dziergane jedwabiem, lub obszyte su taszem, stanowią rzeczywistą ozdobę. Często przybierają też frendzlą, która bądź zakończa dół spódniczki, bądź otacza serpentynowo kilkakrotnie spódnicę. Talia żakietu oznaczona stale dość wysoko, przy długich żakietach gładka; przy krótkich *(directoir)* bywa marszczoną w dwóch miejscach odstępujących od siebie na szerokość dłoni. Niezmiernie modnym na kostiumy jest aksamit koloru śliwkowego. Najpiękniejszy z tych, które widziałam w Paryżu, miał spódniczkę zapiętą z obu stron na guziki, tak że cały bryt tylny ozdobiony był guzikami na prawym boku, cały przedni — na lewym. Żakiecik o rękawkach całościowych, na wzór kimona, przymarszczony był wysoko i przybrany kołnierzem z niebieskich lisów, kończącym się pod wyłogami z aksamitu. Przybrany był również u dołu i w stanie frendzlą *mousse* Całość miała szyk prawdziwie paryski. Widuje się także przy kostiumach aksamitnych tylny bryt lekko przymarszczony i zaokrąglony u dołu, co uwydatnia lekkość chodu. Jak już wspominałam kilkakrotnie, krótkość kostiumów i obcisłość toalet balowych nakazują większą niż kiedykolwiek elegancyę obuwia. Na wizyty wkładają elegantki trzewiczki aksamitne, lub zamszowe, w kolorze sukni, ozdobione klamrami srebrnemi, złotemi, lub ze strasów, choć tych używa się dyskretnie. Na ulicę najchętniej wkładają paryżanki lakierki, do których ze względu na obecne zimna, biorą kamasze w kolorze kostiumu, lub z sukna *chamois*; kamasze białe wkładają się tylko w dni bardzo słoneczne. Obcas utrzymuje się wąski i wysoki. W dziedzinie obuwia balowego przepych najpierwszych magazynów paryskich przypomina, zda się, czasy rozkwitu Asyryi, czy Egiptu. Porównanie to czynię ze względu na wielką przewagę wzorów wschodnich i nadmiar złota. Modnemi są też bardzo pantofelki atłasowe, w całości pokryte koronką. Strasy, używane dyskretnie przy obuwiu wizytowem, do sukni balowej zdobią klamry pantofelków obficie, rozrzucając miliony gwiazdek, szczególniej gdy brzeg sukni, co często się zdarza, obszyty jest ciemnem futrem.

Okrycia tak do sukni balowych, jak na ulicę, najmodniejsze są z futra, ozdobione kołnierzem szalowym, na plecach tworzącym rzymskie V, z przodu otwartym w podobny sposób, strona dłuższa krzyżując się z krótszą, dochodzi aż do lewego biodra, na którym przytrzymaną jest bogatą klamrą, lub łebkiem zwierzęcym. Widuje się także kostiumy *tailleur* całe z futra; używają się na to przedewszystkiem krety, miękko wyprawione; zszywane one bywają z długich pasów, w których skórki przyszywają się jedne włosem na dół, inne do góry, co tworzy coś w rodzaju gniecionego aksamitu. Do kostiumu takiego daje się guziki szylkretowe. Kołnierz stosownym jest z gronostai. Przy jednym z takich kostiumów widziałam kapturek gronostajowy, podszyty kretami i ogromną mufkę w ten że sposób skombinowaną. Kostium taki prześliczny na ślizgawkę i wrotnisko, ma jedną wielką wadę, że jest niesłychanie drogim. A jednak słyszałam osoby praktyczne i oszczędne, dowodzące, że futro nigdy nie jest za drogiem, daje się bowiem przerabiać i sztukować. Dlatego też niektóry kuśnierze stwarzają okazy rzeczywistej sztuki — futra szyte z dwóch rodzajów i w ten sposób, że właścicielka jego może nosić go na obie strony, tak że czasem po każe się w sobolach na wierzchu, mając szynszylę za podszewkę, drugi raz w szynszyli podszytej sobolami.

Podobne kombinacye robią także z bobrów z gronostajami. Oryginalne to, ładne, ciekawe, ale wściekle kosztowne!

Ramo..



Płaszcz balowy z brokatu białego ze srebrem, przybrany gronostajami. (Fotografia p. Monny Delza z teatru Vaudeville).

GASTON LEROUX.

BALAOO

14)

Balaoo, żeby się zemścić za te wszystkie udręczenia, wrzasnął ogłuszająco: Goek! Goek! ha! ha! Goek!

Sędzia, Coriolis i Magdalena, zatkali uszy i dawali znaki, żeby przestał.

Balaoo zamilkł, a Coriolis rzekł:

— Nie tak głośno, nie tak głośno!

Balaoo, którego coraz bardziej drażnił utkwiony w nim wzrok sędziego — powtórzył swój okrzyk.

— Co to ma znaczyć „goek"? — zapytał p. de Meyrentin.

— To ma znaczyć: wynoś się! — odparł Balaoo.

— Hm — to podobne do angielskiego: „go out".

Balaoo nic na nie odpowiedział, gdyż nie umiał po angielsku. I p. de Meyrentin został.

Balaoo westchnął — nigdy jeszcze tak nie cierpiał. Jakaś dłoń delikatnie dotknęła jego ręki. To Magdalena. Serce Balaoo poczęło bić mocniej...

Wreszcie pan de Meyrentin wstaje. Nareszcie! Składa powinszowania Coriolisowi — wygląda przytem, jak gdyby chciał się śmiać z Balaoo.

— Proszę przyjąć najszczersze powinszowania. Stworzył pan człowieka! Coprawda, nie jest on zbyt piękny... (mówiąc to — sędzia spojrzał na Magdalenę).

— Ale zato — odparł Coriolis — jest łagodniejszy, lepszy i bardziej przywiązany od wielu ludzi. Przytem jest posłuszny i porządnie się zachowuje.

— No, figle go się jeszcze trzymają — rzekł z uśmiechem p. de Meyrentin wskazując palcem na podarte spodnie Balaoo.

— Znałem chłopców kilkunastoletnich — odparł na to Coriolis — których rodzice byli szczęśliwi, jeżeli figle ich kończyły się na tem, że przychodzili do domu w podartych ubraniach. A ze swej praktyki, panie sędzio, wiesz pan dobrze, jak często „zabawy" takich chłopców kończą się rozprawą na noże! Ja się tego nie obawiam!

— W pańskiem mieście, panie Coriolis, nie używa się noża! Tu się dusi poprostu! Silne palce wystarczają — rzekł sędzia dziwnym głosem.

Balaoo ścisnął wargi i pomyślał: „poco on to mówi". Coriolis wziął rękę Balaoo i rzekł:

— Oto ręka, która muchy nie skrzywdzi!

Balaoo pomyślał: Muchy nie skrzywdzę, ale tego, zdaje się, zaduszę.

— Jeszcze raz, proszę przyjąć gratulacye — mówił dalej sędzia z uśmiechem. — Teraz powinien pan go ożenić. Sądzę, że ma pan już na myśli jakąś pannę, którą poprowadzi do ołtarza! Panna Magdalena będzie druchną. P. de Meyrentin nie skończył jeszcze mówić, gdy gardło jego otoczyły dwie ręce i ścisnęły je ze straszliwą siłą. Szarpnął się nadaremnie! Począł charczeć i rzęzić! A Balaoo dusił bez litości. Coriolis i Magdalena wydali okrzyk przerażenia i skoczyli, by go oderwać od ofiary. Coriolis chwycił kij i począł nim bić z całej siły Balaoo, ale ten nie czuł nic. Magdalena płakała, jęczała, błagała — Balaoo nie słyszał — wciąż dusił.

Dusił dopóty, dopóki sędzia się bronił. Mścił się za wszystko, za swój wstyd, za udręczenia, za wyśmiewanie! Wreszcie sędzia zwisł bezwładnie, Balaoo rzucił go na ziemię. Ze zdumieniem ujrzał, że Coriolis przypadł do nieżywego, nasłuchując. Balaoo rozejrzał się po pokoju, szukając Magdaleny i ujrzał ją opartą o ścianę z szeroko rozwartemi ustami i przerażeniem w oczach.

— Zdaje mi się, że zrobiłem głupstwo — pomyślał Balaoo. — Nie są ze mnie zadowoleni...

Coriolis podniósł się, blady jak śmierć.

— Nędzniku! — rzekł ochrypłym głosem. — Co zrobiłeś? Zamordowałeś go!

— „Ba — pomyślał Balaoo — a cóż to wielkiego, chyba boją się policyi! To głupstwo, wyciągnę trupa do lasu i tam go powieszę! I cała sprawa skończona!

Myśląc tak, Balaoo pochwycił za nogi nieruchome ciało sędziego i pociągnął je w stronę drzwi. Coriolis chciał go zatrzymać, ale Balaoo wrzasnął z taką siłą: Goek! Goek! — że pan jego zrozumiał, że w obecnej chwili nie da sobie z nim rady. Balaoo wywalił uderzeniem nogi drzwi i z tryumfem znikł za niemi ze swym ciężarem.

Magdalena stała bez ruchu, patrząc na to, a Coriolis drżał jak liść...

ROZDZIAŁ II.

Suknia cesarzowej.

Tego wieczora miano pracować u pani Roubion w gospodzie pod Czarnem Słońcem. Od czasu, gdy aresztowano trzech braci, można było znowu chodzić w nocy po ulicach Saint Martin des Bois. Wznowiono więc wieczorne zebrania przy wspólnej pracy. O dziewiątej wieczorem pani Mure, mała staruszka, zamieszkująca trzeci dom na drodze do dworca kolejowego, ubrała się, wzięła koszyczek do robót i ostrożnie uchyliła drzwi. Dziewiąta biła na wieży kościelnej. Drzwi w kilku domach otworzyły się jednocześnie i wychyliły się z nich głowy innych staruszek, wahających się i odzwyczajonych od wychodzenia wieczorem. Wszyscy wiedzieli, że trzej bracia byli dobrze zamknięci, i że można śmiało i bezpiecznie iść ulicą, ale trudno było odrazu przyzwyczaić się do tego.

Na ulicy rozległy się kroki: to p. Roubion szedł ze swemi służącemi przypomnieć hafciarkom, że czas już wziąć się do roboty nad suknią cesarzowej rosyjskiej. Staruszki wyszły na ulicę, zamknęły starannie drzwi na klucz i ruszyły, drepcząc, w stronę gospody pod Czarnem Słońcem. To ostatni wieczór, jeszcze ze dwie godziny pracy i suknia będzie gotowa. Mówią, że przedsiębiorca ma jutro przybyć do Saint-Martin i zabrać obstalunek. Tak przynajmniej twierdzi matka Toussaint. Wielki Roubion przyspieszył kroku, staruszki spieszyły za nim, okrywając się i kurcząc ramiona z chłodu, a może bardziej jeszcze ze strachu na wspomnienie trzech braci.

Robotnice zebrały się w największej sali gospody. Wspaniała suknia, rozciągnięta jest na ogromnym stole, a każda hafciarka zajęła swe miejsce. Matka Toussaint doglądała wszystkich, a pani Roubion czyniła honory domu. Po zamknięciu gospody zjawili się mer, pan Sagnier, notaryusz i pan Valentin, aptekarz z małżonkami. Cały ten wyższy świat miasteczka przybył, by podziwiać arcydzieło przemysłu francuskiego, przeznaczone dla dworu rosyjskiego. Przyjrzawszy się sukni, towarzystwo udało się do sąsiedniej sali, by tam przy butelce starego wina rozprawiać o trzech braciach. Mówiono o nich i rozprawiano ciągle, ale temat ten zdawał się być ciągle nowym i pociągającym. Zwłaszcza aptekarz i notaryusz nigdy nie mieli go dosyć. I teraz z zapałem opowiadali, jak bardzo obciążyli trzech braci swemi zeznaniami. Co prawda, morderstwo, jakie popełnili trzej bracia na starym Bazin, było zupełnie wystarczające i zadecydowało o ich losie, ale panowie Sagnier i Valentin nie mogli odmówić sobie przyjemności oskarżenia braci o wszystkie zbrodnie, jakie popełniono w Saint Martin od lat dziesięciu. Teraz opowiadali o tem, wychwalając swą odwagę. Mer wtrącił się do rozmowy, twierdząc, iż największej odwagi okazał doktor Honorat, gdyż on właściwie jako rzeczoznawca swem zeznaniem wydał wyrok na trzech braci.

— Nigdy nie zapomnę — dodał mer — widoku Szymona, który powstał z ławy oskarżonych i pokazując pięść doktorowi, powiedział: „No, pilnuj się teraz! Jeżeli wyrwę się kiedyś, pierwszą wizytę tobie złożę!" Tak panowie, doktor Honorat złożył dowody wielkiej odwagi!

Wywiązała się głośna i długa dyskusya, w której i panie wzięły udział.

Przerwało ją wejście pani Roubion, która przyniosła grzane wino. Żona oberżysty słyszała jednak rozmowę i rzekła:

— Po co czas tracić na takich rozmowach? Jeszcze wyrok nie wykonany i nie wiadomo, co się stać może!

Wszyscy spojrzeli po sobie z przestrachem. Pani Roubion, jako dobra gospodyni, zręcznie zmieniła temat i poczęła mówić o bliskiem małżeństwie córki starego Coriolisa.

Wszyscy zainteresowali się tą nowiną i poczęli z ożywieniem rozmawiać o Magdalenie, Patryku, ich rodzinach, wreszcie o Noelu, służącym Coriolisa. Podczas ożywionej dyskusyi pań na temat zewnętrznego wyglądu Noela, z ulicy doleciał tentent galopującego konia i turkot wózka. Turkot ten znali wszyscy dobrze i wszyscy zawołali jednogłośnie:

— To doktor Honorat!

Ale dlaczego taki pospiech? Co się mogło stać? Czy koń go poniósł? Czy doktór zgubił lejce?

Jedna z pań wyraziła nawet przypuszczenie, że doktora zamordowano.

Ale natychmiast przekonano się, że doktor żyje, gdyż usłyszano jego głos:

— Otwórzcie! Otwórzcie prędzej!

Panowie Jules, Sagnier, Valentin i Roubion w odpowiedzi na to wyjęli z kieszeni rewolwery, z którymi nie rozstawali się oddawna, a panie poczęły drżeć. Pani Roubion rzekła odważnie:

— Nie otwierać!

— Kto tam? — zapytał Roubion, podsuwając się ostrożnie do drzwi.

— Otwórzcie! To ja — doktor Honorat! Otwórzcie, na miłość Boską!

— Czy pan jest sam? — zapytał ostrożny Roubion.

— Ależ tak! Jestem sam! Otwieraj pan!

— Nie zostawisz przecież doktora na ulicy — rzekła pani Roubion. — Otwórz!

Wszyscy cofnęli się — a hafciarki porzuciły swą pracę i zebrały się drżące na progu drzwi, prowadzących do sali.

Roubion otworzył drzwi wejściowe.

Doktor Honorat wpadł do pokoju jak bomba. Roubion zamknął natychmiast drzwi i wszyscy otoczyli doktora, który osunął się na krzesło. Był śmiertelnie blady. Nie był w stanie mówić. Oczy miały dziki wyraz. Wreszcie wyjąkał:

— Bracia Vautrin!...

— Co? Co?

— Bracia Vautrin wrócili!

Rozległy się krzyki przerażenia, niedowierzania. Zdawało się, że wszyscy postradali zmysły. Wreszcie ktoś spokojniejszy zapytał:

— Gdzie ich pan widział?

— U nich! W ich własnym domu! — odparł doktor.

— Śniło się chyba panu?! To niemożliwe.

Aptekarz i notaryusz zbledli tak jak doktór. Nie wierzyli jeszcze, ale samo przypuszczenie podcinało im nogi. Pośród ogólnego przestrachu tylko mer zachował spokój i zimną krew. Niczem nie naraził się trzem braciom i nie obawiał się ich zemsty. Zwrócił się spokojnie do doktora.

— Nie trzeba tracić głowy, kochany doktorze. Czy pan jest pewny, że widziałeś ich?

— Tak jak pana teraz widzę!

— W ich domu przy drodze?

— W ich własnym domu. Nie zasłonili nawet okien. Przejeżdżałem drogą, wracając ze swego objazdu.

Jechałem powoli. Przed domem Vautrinów zobaczyłem wózek, w oknach świeciło się — zdawało mi się, że słyszałem głosy. Kiedy znalazłem się na wprost chałupy, drzwi otworzyły się i zobaczyłem ich wszystkich trzech, jak teraz was widzę. Wynosili z chałupy walizę i wkładali ją na wózek. Sciągnąłem batem konia, ale już mnie poznali! Krzyknęli za mną: „Do prędkiego zobaczenia!“ Myślałem, że straciłem zmysły. Pędziłem jak szalony, bojąc się, żeby mnie nie uprzedzili! Ale oni i tak tu przyjdą! Niema obawy!

— Milcz pan! — przerwał mu mer ostro. — Jeżeli to są oni, jeżeli uciekli z więzienia, to nie ośmielą się pokazać tutaj.

— A ja panu mówię, że przyjdą! Obiecali mi to w sądzie. Jestem zgubiony!

Mówiąc to, biedny doktór spojrzał na aptekarza, i notaryusza i z pewnem zadowoleniem przypomniał sobie ich zeznania w sądzie. Zadowolenie to zaraz wyraził:

— I pan, panie S gnier, i pan, panie Valentin, obaj jesteście zgubieni!

P. S gnier podniósł głowę i rzekł drżącym głosem:

— To niemożliwe doktorze! Niemożliwe! Pan ich nie mógł widzieć!

P. Valentin był tego samego zdania. Wyszeptał:

— W jaki sposób mogli uciec z więzienia! Nie, to niemożliwe!

Nagle, wszyscy obecni przejęli się tą myślą i wszyscy powtórzyli zgodnie:

— Nie! Nie! To niemożliwe!

Mer uśmiechał się patrząc na przestrach swych towarzyszy.

— Uspokójmy się, panie i panowie, doktor musiał źle widzieć! Pani Roubion, proszę dać doktorowi szklankę grzanego wina, to mu dobrze zrobi.

— Dajcie mi spokój z winem — odparł doktor i powiódł dzikim wzrokiem po zgromadzeniu.

Mer wzruszył ramionami, a widząc, że hafciarki otaczają, szukając ratunku, uspokoił je i polecił im powrócić do pracy. Robotnice, wzdychając, przeszły do wielkiej sali, i w tej chwili rozległy się stamtąd przeraźliwe krzyki. Wszyscy obecni skoczyli na ratunek. Zastali robotnice, skupione koło matki Toussaint, która dostała ataku nerwowego: Suknia cesarzowej zniknęła!

ROZDZIAŁ III.

Są ludzie, którzy gorzej postępują, niż dzicy.

Co się stało z arcydziełem przemysłu francuskiego? Według wszelkiego prawdopodobieństwa skradziono go. Ale kto? I w jaki sposób? W sali, gdzie leżała suknia nie było nikogo, wszystkie hafciarki zebrały się w sąsiedniej sali, słuchając opowiadania doktora. Ale do tamtej sali wejść było można tylko przez pokój, gdzie wszyscy byli zebrani, a oprócz doktora, nikt z ulicy nie wszedł. Okna były szczelnie zamknięte okiennicami. A sukni cesarzowej nie można było schować do kieszeni, jak chustkę do nosa. Kradzież ta była tak dziwną i tajemniczą, że wszyscy odrazu pomyśleli: „Bracia Vautrin muszą być gdzieś blizko“. Tylko oni mogli uczynić coś podobnego. Mieszkańcy Saint Martin za dobrze znali ich sztuczki, żeby mogli jeszcze wątpić o ich ucieczce z więzienia w Riom. Nikt nic nie mówił, ale widać było, że wszyscy zgadzają się na jedno.

Sam tylko mer, który miał zawsze słabość do tych hultajów, słabość, uzasadnioną względami politycznymi, wahał się jeszcze i powątpiewał, ale wątpliwości te wkrótce zostały rozwiane. Znowu zastukano do drzwi, i to równie gwałtownie i gorączkowo, jak to uczynił doktor Honorat. Straszne milczenie zaległo wnętrze oberży. Wszyscy byli pewni, że to trzej bracia oznajmiają swe przybycie. Ale usłyszano drżący głos starej kobiety, która błagała o otworzenie drzwi. Wszyscy poznali głos pani Godfroy, zarządzającej pocztą i telegrafem w Saint-Martin.

— Depesza urzędowa do pana mera! Proszę otworzyć, bardzo pilne! Proszę natychmiast otworzyć!

— Pan mer jest tutaj, proszę pani — odparł Roubion przez drzwi.

— Wiem o tem! Proszę otworzyć!

Mer, cały drżący, rzekł:

— Depesza urzędowa! Proszę ją przesunąć pod drzwiami, pani Godfroy!

— Co pan mówi! Depeszę urzędową obowiązana jestem oddać do rąk własnych! — zawołała nieszczęśliwa kobieta.

— Proszę otworzyć! — rzekł bohatersko mer.

Otworzono drzwi i pokazała się w nich pani Godfroy. Była śmiertelnie blada i oczy jej miały taki sam dziki wygląd, jak u doktora. W drżącej ręce trzymała depeszę. Mer odebrał ją i przeczytał na głos:

— „Prefekt Puy-de Dome do mera w Saint-Martin des Bois. Bracia Vautrin uciekli dziś z więzienia w Riom; zarządzić co należy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułożył S. Kowalówka, Facimiech.

twą	do	ce	i	pię	oj	oren sz	pi
cię	d ę	kność	ca	nić	o	dziś	wo
oz	w	bie	i w	czy	często	su	jasnej
wi	ile	łej	rze	świe-cisz	mo	lit	cił
teś	bi	strej	zno	howy	stra	co	ję
wie	się	jak	bram	ja	bo	panno	sknię
ten	jes	wie			po	cię	ta
do	zdro	tylko	ty	kto	świe	tą	tb.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Pierwsze-trzecie sa to drzewa,
W..l.. l.s je tylko miewa,
Drugie-trzecie skorupiaki
Ludz.om s.uzą za przysmaki
Wszystko zaś j.rzyna znana,
Po ogrodach hodowana.

Szarada.

Ułożył A. Lorencki, Warszawa.

Gdy nad *pierwszem* znaczek dacie,
Wnet imię chłopczyka macie,
Druga z trzecią, część maszyny,
Całość nazwisko ptaszyny,
Któ ą się każdy radnje,
Ona nam wiosnę zwiastuje.

Logogryf.

Ułożył W. Rapacz, Bolęcin.

Z podanych liter ułożyć dziewięć wyrazów o podanem znaczeniu. Początkowe ich litery, czytane z góry na dół, a końcowe w dalszym ciągu z dołu do góry, utworzą znane polskie przysłowie:

Zgłoski: A, a, bra, cy, dem, du, dy, e, go, i, jo, ko, kom, kra, la, l.r, li, lu, ma, mis, nez, niec, niec, o, om, pro, re, rycz, te, ty, u .wa, we, wy

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej porozumienie. 2 Imię żeńskie 3. R. zaj sosn. 4 Członek pewnego stronnictwa w Galicyi. 5 I.czej poseł. 6. K.ejnot panniących 7 Inaczej sensacyjne wyjaśnienia 8 Znana legumina. 9. Rodzi.a roślin.

Logogryf.

Ułożył R. Cichocki, Uhnów.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstał szereg wyrazów o podanem znaczeniu. Rząd środkowy, czytany z góry na dół, utworzy imię i nazwisko (pseudonim) współczesnego pisarza, oraz tytuł jego dramatu.

□
– □ –
– – □ – –
– – – □ – – –
– – – – □ – – – –
– – – □ – – –
– – □ – –
– □ –
– □ –
– – □ – –
– – – □ – – –
– – – – □ – – – –
– – – □ – – –
– – □ – –
– □ –
□

Znaczenie wyrazów. 1. Spółgłoska 2. Znany minerał 3. Ptak 4 Śpiewak grecki 5 Dysharmonia 6 Ugoda państwowa 7 Miasto w Czechach 8 Liczba 9 Rzeka. 10. Miasto nad morzem Czarnem 11 Zakonnicy. 12 Miasto w starożytnej Afryce 13 Utwór muzyczny. 14. Liczebnik porządkowy. 15 Inaczej: kłamie 16 Samogłoska.

Szarada.

Ułożyła M. A.be.b.uer, Lwów.

Pierwsza z drugą dzieci strzeże,
D. s v s e w otierze
Pierwsza z piątą postrach sieje,
Z t. a stra ną siłą wieje
Trzecia potem, wspak z pół drugą
W Ro y .tvne jasną smuga,
Drugą czwartą musz znowu
Złączyć z piątą, ten u słowu
N. using d sz znaczenie:
Ż j. każde ma stworzenie
Piąta z drugą, ach jak boli.
S. ć . sm. ć .e nie pozwoli,
Piąta, trzecia z drugą będzie
Z n we w.s..h m.ast rzędzie;
Całość, i ię jest świętego
W kalendarzu traf na n.ego.

Łamigłówka.

Ułożył Pre.umerator z Bochni.

Z podanych nazwisk obecnych ministrów wyjąć dwa razy, idąc za każdym razem z góry na dół, po jednej głosce, a otrzymamy najnowszą działalność ruskich posłów w sejmie galicyjskim.

Hochenburger
Hussarek
Trnka
Zaleski
Heinold. Długosz
Forster
Stürgkh
Austrya

Zadanie do przestawienia.

Ułożyła K. Szumańska, Rawa Ruska.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Jedz Chramiec bób i rogale.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *B. Bolesławity:* **Para Czerwona.** Powieść w dwu tomach.

Restauracya Starego Teatru
pod nowym zarządem
otwartą została dnia 24 września

Doborowa kuchnia pod kierunkiem pierwszorzędnego kuchmistrza z Warszawy.
Piwo pilzneńskie. Piwnica zaopatrzona obficie w najlepsze napoje i trunki
Cztery gabinety artystyczne z pianinami.

Mała sala na bankiety, wesela i zebrania towarzyskie.
Codziennie kwartet muzyki salonowej
ANTONI KWIATKOWSKI
i RUDOLF STREIT
restauratorzy.

ŚWIATŁO „Brikettid“ najlepsze i najtańsze

najnowszy i najpraktyczniejszy system instalujemy w pałacach, dworach, klasztorach, fabrykach, hotelach, restauracyach, willach, pensyonatach, szkołach, sklepach, biurach, dworcach, domach prywatnych
a w ogóle tam gdzie niema elektrowni i gazowni.
Patenty we wszystkich państwach. — Gwarancya.
Dogodne warunki spłaty. Cenniki i kosztorysy odwrotnie.

W celu przekonania się o doskonałości **światła** naszego **„Brikettid“** zapraszamy P. T. Interesantów, do naszych lokali.
Generalne zastępstwo
Wiedeńskiego Tow. dla oświetleń „Brikettid“
w Krakowie, ul. Radziwiłłowska 23/N.

Do tańca zamiast orkiestry lub grajków tak w domach prywatnych, jak i na większych zabawach **grajcie na**
Pathéfonie



Tylko Pathéfon pozwala grać dowolnie długo do tańca bez przerwy, gdyż szafiru zmieniać nie trzeba, tylko przesuwać membranę na początek płyty. Reprodukcya bardzo głośna i czysta W użyciu w szkołach tańców. **Cenniki gratis.** Wszelkie naprawy we własnej pracowni. Każdą maszynę innego systemu można uczynić instrumentem naprawdę wartościowym, dodawszy do niej membranę Pathe za K 10 lub K 25.

St. Grudziński
i Tad. Berger
Telefonu Nr. 305. **Kraków, ul. Szewska L. 22**

Na zabawy w miejscu **wypożycza się** pathefony za umiarkowaną opłatą i kaucyą.

Do Ameryki i Kanady



przeprawia najlepiej
Linia Kunard we Lwowie, ul. Gródecka **99.**
Cena przeprawy z Tryestu do N. Yorku III. kl. od osoby dorosłej wraz z pogłównem **K 200·—**, od dziecka poniżej lat 12 wraz z pogłównem **K 110·—**.
Odjazd z portu **we Fiume:** **Caronia:** dnia 1 lutego 1912, **Franconia:** 14 lutego 1912. **Ultonia:** dnia 21 lutego 1912.
Z Liwerpolu: **Lusitania:** (najszybszy i najwspanialszy parowiec świata) dnia 27|1, 1|2, 9|3, 30|3 1912 r.
Mauretania: dnia 20|1, 2|3, 23|3, 13|4 1912 r.



Radę i pomoc!

wszystkim tym, którzy cierpią na wszelkiego rodzaju **trudności w trawieniu, zgagę, tworzenie się kwasów, obstrukcye, bóle żołądka** i z temi połączone **mdłości,** przynoszą znane zaszczytnie od 30 lat, **prawdziwe**



Brady'ego krople żołądkowe
dawniej zwane kroplami mariacelskiemi.

Należy się wystrzegać przed podobnie brzmiącemi naśladownictwami i falsyfikatami i uważać na obok podaną markę ochronną z podpisem: **C. Brady.** Do nabycia w aptekach. Wysyłka na prowincyę przez aptek. **C. Brady, Wiedeń I., Fleischmarkt 2.**
5 flaszek K 5·30, 3 flaszki podwójne K 5·60 franko.

Precz z chlorkiem!
PIERWSZA KRAJOWA
PRALNIA PAROWA
oraz Zakład chemicznego czyszczenia i farbowania
Podgórze—Kraków, Nadwiślańska 10.
Telefon 1496.

Filie własne w Krakowie
Grodzka 9-11
ul. Dietla
Hotel Müllera
Groble 21
Szewska 15
ponadto wiele kantorów przyjęcia.

Pierze **bez chlorku** bieląc sposobem elekrolitycznym. Prasuje sposobem amerykańskim **z pięknym połyskiem.** Wykonuje wszelkie roboty w zakres **chemicznego czyszczenia i farbowania wchodzące.**

Filie w Galicyi.
Lwów Sykstuska 27,
Rzeszów 3 Maja,
Przemyśl Szeroka 2,
Stryj Głowackiego,
Tarnów Krakowska 4,
Sambor Przemyska,
Bielsko Hauptstrasse 9.

ponadto kantory przyjęcia w całym kraju.
Adres:
Pralnia Parowa Podgórze, Nadwiślańska 10
Dostarcza na żądanie w 48-miu godzinach.



Pierwszy Galic. Zoologiczny Zakład „Ornis“.
założony w roku 1897
odzn. 16 medalami rząd. i więcej jak 250 I-szemi nagrodami. Właść.: A. MUSIOŁEK. Sklep: Kraków, ul. Sławkowska 16, naprzeciw Grand Hotelu. Hodowla: Dębniki, willa własna. Menażerya: Debniki, willa „Ornis“, dla P. T. Publiczności otwarta. Zakład poleca po najt. cenach różne rasowe psy i drób, jaja do wylęgu. Harc. kanarki, olibry, gad. papu i, klatki, żywność itd. Wypycha tanio ptaki i zwierzęta.
Bogato ilustr. cennik za nadesłaniem 5 hal. marki.
Największy i jedyny zawodowy zakład tego rodzaju w całym kraju.

Puder kryształowy „Helios“
najlepszy puder teraźniejszości drobna ilość wystarczy do wywołania znakomitego efektu. **Odznacza** się tem, że nieszkodliwy i nie zatyka porow skóry. — **Nadaje twarzy wyraz dyskretnej matowei białości.**
Wszędzie do nabycia.
Cena pudełka Kor. 3—. Krem kryształowy Helios K 1·50. Mydło kryształowe Helios 80 hal.
Wysyła się razem frko za K 5.
Próbki pudru kryształowego Helios wysyła za przesłaniem 50 hal. w markach opłatnie.
Laboratoryum kosmetyczne Apteki Edelmana, Sambor

Prawdziwe wiedeńskie harmonijki



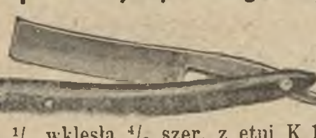
najlepszej jakości i bardzo mocno wykonane. Nr 58. 10 klawiszy, 2×2 chóry, 4 basy, 1 rząd, 72 głosy, oprawa polyturowana na palisandrowo lub na jasno-jasionowo, wielk. 27×15 cm. K 14·50 Nr. 58½. Tasama, ale z Ia stalowemi głosami sprężyn. K 16·50. Nr. 51 10 klawiszy, 2 chóry, 2 basy, 50 głosów Ajax, oprawa imit. palisandru lub jasnego jasionu, 29×16 cm. mająca K 15·50. Nr. 51½. Takasama z Ia stalowemi głosami sprężyn K 17·50 Nr. 110/III¼ 19 klawiszy, 6 basów, silne głosy, jasnojasionowa lub ciemno polyturow. oprawa, wielk. 27×16½ cm K 18. Nr. 110/1¼. Takasama, większa 33×17 cm. K 21. Lepsze harmonijki po K 27·50, 34·—, 58·—, 60·—
Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy! Wysyłka za zaliczką przez znaną ze swej rzetelności światową firmę c. i k. nadwornego dostawcę
Hanns Konrad, Dom wysyłk. narzędzi muzycnych **Brüx** N 2916 (Czechy). Katalog główny z 4000 odbitek na żądanie darmo i opłatnie.

Premia dla czytelników tego pisma
Rozdarowujemy 3000 par bucików!



Celem wprowadzenia naszych znakomitych, bardzo eleganckich Chevr. bucików skórkowych do sznurowania z najlepszej. trwałej skóry, w najmodniejszym fasonie, rozdarowujemy 3000 par wedle ryciny. Tylko wynagrodzenie za robotę w kwocie K 15·— za 3 pary należy zapłacić. Dostarczamy stosownie do wyboru męskie lub damskie buciki do sznurowania w każdym żądanym numerze lub wedle miary centymetrowej. Otrzyma więc każdy za K 15·— 3 pary znakomitych bucików, które zwykle kosztują K 42·— i z których z pewnością będzie bardzo zadowolony Tylko przez polecanie oczekujemy korzyści. Wysyłka za zaliczką lub poprzed. nadesł. należytości. Zamiana dozwolona, niema więc ryzyka. Wszystkie zamówienia należy zwracać do
Fabryki obuwia w Oświęciu Nr. 8, Austrya.

Najlepsze brzytwy Solingen z gwarancyą, że są najlepszej stali ang. kute,



ręką ostrzone na włos obciągnięte, gotowe do użytku Nr. 8701 czarno polerow. opr. ¼ wklęsła 4/3 szer. z etui K 1·70 Nr. 8702 czarno poler. opr. ½ wklęsła 4/3 szer. z etui K 2·20. Większy wybór przyborów do golenia znajduje się w mym głównym katalogu z 4000 rycin, który na żądanie wysyła się darmo i opłatnie. Do sprowadzenia przez c. i k. nadw. dostawcę
Hanns Konrad Dom wysyłk. w Brüx Nr. 2930 (Czechy).



Wszędzie do nabycia.
Cennik darmo z fabryki gumy.
„OLLA“
Wiedeń II/56.
Praterstrasse Nr. 57.

Magazyn Bielizny Franciszka Martina
w Krakowie, Rynek gł. L. 6 (szara kamienica).

Poleca **pończochy, skarpetki** wełniane, bawełniane, „fil de conce“ i jedwabne. Wielki wybór **krawatów** dla Pań i Panów. **Boa** z piór, **szale** jedwabne, gazowe i wełniane. **Halki** w rozmaitych jakościach i kolorach, **reformy** dla Pań oraz **kompletne wyprawy ślubne.**
Towar doborowy! Ceny niskie!
(W niedziele i święta sklep zamknięty).

PIERWSZORZĘDNA PRACOWNIA
SUKIEN MĘSKICH
Materyały i krój angielski.
Leona Grabowskiego
właściciel firmy: **Gabryel Grabowski**
Wykończenie artystyczne.
w Krakowie, ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

Żądajcie wszędzie tylko hygienicznych i doborowych tutek do papierosów — marki:
„ARTEMIDA“
z watą hygroskopijną, które za najlepsze uznane zostały. Próbki wysyła darmo i opłatnie.

ZAKŁAD HYGIENICZNY
Oddział I. = **Kraków = Sławkowska 14**
Biuro: = **Szewska 4 = Telefon 2264.**

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Klisze z własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.